

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.

W Galicyi: Rocznie złr. 12.—Półrocznie złr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. wiersz.

Adres Redakcyi. — Warszawa — Nowy-Świat Nr. 4.

Szanownym abonentom przypominamy iż czas odnowić prenumeratę półroczną i kwartalną — o jak najwcześniejsze nadsyłanie której, o ile możliwości, wprost do redakcyi (Nowy Świat Nr. 4) najuprzejmiej prosimy.

POZYTYWIZM I MASY.

I.

Ćwierć wieku, bez mała, ubiegło już od chwili, jak t. z. „postęp“, przyodziawszy się w powiewne szaty peryodycznego piśmiennictwa, począł na niwy naszej umysłowości rzucać „ziarenka nasienne“ nowożytności, czyli właściwiej — pozytywnej wiedzy; — ćwierć wieku, jak przy pomocy przeróżnych, udoskonalonych, lub nawet wynalezionych przez siebie aparatów, „oświetla“ on ścieżki i gościńce działalności naszej, odbłyskami promieni słońca i księżyców krążących po rozległych przestworzach zachodniego nieba.

Ćwierć wieku się zbliża, jak bywalec ów, spostrzegłszy nie zajętem „odrębne stanowisko“ rozpowszechniacza najnowszych zdobyczy nauki, „zajął“ je i począł z podróźnej swej sakwy wydostawać w niezmiernej ilości, różne, „renomowane“ specjalia zagraniczne i zachwalać przedziwne ich własności lecznicze; — ćwierć wieku, jak ten i ów, rozliczne nasze, istotne i urojone, choroby społeczne, usiłuje leczyć przy pomocy środków rzekomo-postępowych.

Ćwierć wieku, słowem, jak „monotonie“ naszego warszawskiego zaścianka przerwało i urozmaiciło przybycie, jeżeli w istocie nie wszystko wiedzącego i umięjącego, to przynajmniej sławiącego swoją uniwersalność i używającego też miana wszystkowiedza, lekarza-reformatora cierpiącej na — bodaj czy nie chroniczne — „zacofanie“ ludzkości.

Ćwierć wieku... — to nie fraszka. Czyżby otaczająca nas atmosfera była tak dalece zgęszczoną i „zatęchłą“, że potrzeba aż długiego lat szeregu, aż pracy pokoleń, aby ją odświeżyć nieco? — czy też może użyte w tym celu przez nas „postęp“ odświeżacz funkcyonują nie dość... prawidłowo?

Czyżby organizm nasz społeczny porosłym był tak grubą warstwą „pleśni“ i tak się już pod nią począł „rozkladać“, że aby go przyprowadzić do stanu pożądanego czystości i zdrowia potrzeba aż nieskończone długiej kuracyi? — czy też tylko współczesna „medycyna społeczna“ nie jest w możności wskazania nieomylnego sy-

stemu leczenia, a może nawet i dyagnozy chorób tego rodzaju?

Czyżby ogół nasz tak upartym był w swym „zastoju“, tak głęboko zapadłym w trzęsawisko „zastarzałych przesądów“, że znów potrzeba aż wznoszenia, niewiadomo jak długo nad jego głową rusztowania z zahartowanych w ogniu pozytywnych analiz — pali i belek z najczystszej stali zagranicznej, aby go móżdż na blokach i linach również obciążonych i skreconych ręką, wyciągnąć na powierzchnię, postawić na poziomie „wymagań chwili“ i popchnąć na drogę „racjonalnego rozwoju“? — Czy też tylko owładnięci przez „gorączkę czasu“ pionierzy „postępu“, nie mogąc znieść jego powolnego, miarowego — a kto wie czy i nie naprawdę prawidłowego — „ruchu“, wnoszą niezliczone mnóstwo różnego kalibru „silni“ i niemi, od czasu do czasu, usiłując „dźwignąć“ ogół i zmusić do większego, w celach cywilizacyjnych, wytężenia sił — zatrzymują i obezwładniają go raczej?

Takie pytania i wątpliwości nastroczają się nam w tej chwili, przedewszystkiem z powodu zbliżenia się uroczystości... ćwierćwiekowego jubileuszu wytrwałej i niezłomowanej pracy warszawsko-dziennikarskiego „postępu“ około budowania... — Czego? — Ano, owego rusztowania, o jakim wspomnieliśmy powyżej.

Pobudką zaś, skłaniającą nas do zanotowania *corpus delicti* niepomiernego zuchwalstwa naszego jest ta oburzająca okoliczność, że, z różnych stron, dochodzą nas coraz częściej odgłosy — niestety! — nie przygotowań do należytego uczczenia zasłużonego jubilata, lecz... odgłosy „powrotnej fali“... „wstecznicwa“!

Doprawdy, niewarto poświęcać się dla narodu, który, zamiast ze słowami najwyższego uznania i hołdu, zamiast z wieńcem laurowym, staje, w chwili takiej, wobec swych przodowników z szalą w rękę i śmie wazyć ich zasługi... Niewdzięczny!

Jakkolwiek oburzeni, nie chcemy jednak pokrywać milczeniem nowej tej „czarnej plamy“, jaką ogół nasz „schałbił się“ zaraz przy końcu pierwszej doby swego pod opieką „postępu“ dojrzenia, przeciwnie, odsłaniamy ją, bez względu że ktoś na jej widok zarumienić się może.

Owóż zaznaczamy że od niejakiego czasu, coraz więcej odzywa się głosów krytykujących to „postęp“, to „pozytywizm“, to „moralność niezależną“, to „etykę wyzwalającą się z więzów religii“, to inne, ukazujące się za szybą sklepową naszego warszawsko-dziennikarskiego postępu, falsyfikaty — ależ nie, — fabrykaty „nowożytności“; zaznaczamy iż coraz więcej biernych dotąd i „owczym pędem“ idących za innymi jednostek zatrzymuje się i pyta: Dodadź

n a p r a w d ę wiedziesz nas ty, coś się podjął przewodniczenia nam i któremu zaufaliśmy bez wahania?

Coraz więcej żarliwych nawet i głuchych na wszelkie inne głosy, słuchaczy i chwalców wyroczni-wiedzy, woła: Mistrzyni nasza, jeżeli nie jesteś uwodzicielką, wskaż-że nam raz nareszcie sposób zdobycia owych „prawd“ niezbi-tych, owej „świadości“ zupełnej, owego „szczęścia“ istotnego, które za twoją sprawą mieliśmy posiadać na wieczystą swoją i swoich własność!

Zaznaczamy wreszcie, że i takich przybywa coraz więcej, którzy, usłyszawszy hasło „walki o byt“ i pochwytawszy tu i owdzie coś z doktryn i teoryjek hasła temu pokrewnych, rychle urzeczywistnienie swych pragnień i nadziei widzieli w zapanowaniu „nowego rzeczy porządku“, dziś, znudzeni oczekiwaniem, pytają: Gdzież jest ów, obiecany nam tak solennie, „dobrobyt“?—gdzie owe rzeki mlekiem i miodem płynące?—gdzie owa kraina żyzna, do której idziemy tak długo a wciąż nadaremnie?... Obrzydziliśmy sobie ubogie strzechy nasze, bo spodziewaliśmy się zamieszkać w pałacach; obrzydziliśmy sobie nasze świtki z samodziela, bośmy mniemali iż stworzeni jesteśmy do chodzenia w jedwabiach.. Zawiedliśmy się srodze, któż nam dzisiaj da radę zbawienną, jak mamy postępować dalej, by nowym nie uledez zawodom?

I jeszcze wielu z tych, co biegną „naprzód“, zastanawia się również, spogląda uważniej i nierzadko pyta: Dokąd? — w jakim celu? Toć czas już chyba stanąć u mety... Ach, za nami przestrzeń zbyt wielka abyśmy mogli wrócić tam z kąd wyszliśmy, a przed nami... pustynia, do przebycia której chyba nie znajdziemy już w sobie dość siły! Dokądże tak biedz będziemy?

Bezwzględni czciciele i czołobitnicy fetyszów, jakie „nowy duch czasu“ na dawnych poumieszczał ołtarzach, gotowi zarzucić nam kłamstwo, gotowi zaprzeczyć faktu wzrastającego widocznie niezadowolenia ogółu z bezcelowości wycieczek, jakie, żądny nowości, „postęp“ nasz przedsięwzię co chwila; gotowi rzec iż nie jest prawdą że ogół, utrzymywany przez nich w stanie ciągłego naprężenia, ciągłego oczekiwania jakichś gruntownych a szczęśliwych odmian w układzie ogólnoludzkiej stosunków, jakiegoś racjonalnego zarejestrowania i uporządkowania pojęć moralnych, zaczyna dziś naseryo powątpiewać o nieomyślności przepowiadaczy „nowej ery“ i ogląda się na dawnych swych przewodników.

PRZEZ DOLINĘ ŁEZ.

POWIEŚĆ
Józefa Rogosza.

(Dalszy ciąg).

— Panowie kolegowaliście z sobą? — staruszek znowu zapytał.

— Tak jest... jakiś czas... ale to dzieje dawne!

Wzmianka o Julianie i czasach studenckich, nie musiała podobać się adwokatowi, skoro schowawszy pełnomocnictwo powstał i zaczął się żegnać, obiecując wkrótce odwiedzić swojego klienta.

Przez cały czas rozmowy z panem Czarkowskim, Dr. Czudek był nadzwyczaj grzeczny, nadskakujący, usłużny taki sam, jak później, gdyśmy go pierwszy raz poznali w drodze z Monachium do Wiednia. Panu Czarkowskiemu podobała się uniżoność adwokata, którą uważał za naturalną i szczerą.

Innego atoli zdania był Julian Rossowski. Ten widząc jak Czudek nadskakuje jego wujowi, myślał w duchu:

— Umie się brać do rzeczy.. prawdziwy adwokat galicyjski! Układny jak kot, chytry jak lis, i ręczę, że zimny

Niech przeczą; mimo to fakt pozostanie faktem, i kto-kolwiek umie patrzeć, każdy dostrzeże i przyzna, że hasło: „postęp“ nie wywiera już dzisiaj tak magnetycznego wpływu na umysły, jak to bywało ongi.

Słusznie snąc przysłowie mówi: „Nosił wilk razy kilka... ponieśli i wilka“, bo oto butny i zaufany w sobie nasz — proszę to dobrze zapamiętać, że mówimy o nim s p e c y a l n i e — warszawsko-dziennikarski „postęp“, przez blisko ćwierć wieku, chłostał, roztrząsał, ośmieszał, wyszydzał, słowem, krytykował wszystkich i wszystko, a teraz przysła i na niego... kreska, i on staje się przedmiotem, częstokroć nawet bardzo surowej — krytyki.

Wszelako, ponieważ wielu z dzisiejszych krytyków „postępu“ twierdzi, iż wpływ jego nie sięga po za sferę tak zwanej „inteligencji“, a tem samem że i p o z y t y w i z m , którego on jest jedynym u nas dostawcą i kolporterem, ów pozytywizm, który niby to pozwala mówić tylko o rzeczach dowiedzionych naukowo, a który, wbrew zasadzie, służył i służy za podkład do wcale nie naukowych, żakowskich raczej, drwin z rzeczy przed którymi geniusze pochylali „gromowładne czoła“, — że ów, powtarzamy, pozytywizm nie przenika do „mas“, nie zmraża w duszy szerszego ogółu idealnych porywów i pragnień idealnych; ponieważ mniemanie takie jest dość powszechnem nawet, przeto niechże będzie nam wolno powiedzieć, że dzieje się wprost p r z e c i w n i e .

Niech będzie nam wolno d o w i e ś ć , że właśnie „inteligencya“, — nie ta p s e u d o , rekrutująca się z niedouczonek i blagierów — lecz „inteligencya“ posiadająca wiedzę rzeczywistą i gruntowną, — że ona jedna tylko jest w tem szczęśliwym położeniu, iż może opierać się skutecznie prądom chwili i, umiając od plewy dyletanckich wysokoków oddzielać czyste „ziarenka“ nauki, może krzepić niemi myśl swoją i utrwalac wiarę. „Masy“ natomiast, niewprawne w ocenianiu gruntownem, nie już, zrodzonych w dziedzinie abstrakcyi, doktryn i hipotez naukowych, ale, nader często, w sądzie o rzeczach podpadających pod zmysły i namacalnych, biorą liczman za dobrą monetę a plewę za ziarno i że ubożając moralnie, równocześnie, ulegają i też duchowemu zatruciu.

Dowodów, na poparcie powyższego twierdzenia, nie potrzebujemy szukać ani zbyt mozolnie, ani zbyt daleko; możemy przedstawić je w dość nawet znacznej obfitości, czego też uczynić nieomieszkamy. (d. c. n.)

jak wąż. Lecz ja mu się nie dziwię... w życiu niemało zniósł upokorzenia, radby więc teraz jednac sobie przyjaciół. Zresztą on już w szkołach był takim... dziś te przymioty jedynie się w nim spotęgowały. Umie się brać do rzeczy, chociaż nie powiem, by mi się to podobało, lecz cóż mnie to obchodzi? Byle wujowi dobrze proces poprowadził, a o resztę nie pytam. Jeszcze mnie w nim jedna rzecz uderza. Jak on unika rozmowy o szkolnych czasach... Czy się wstydzi?

Tak Julian z początku rozumował i w nawale własnych interesów wkrótce o nim myśleć przestał; on tymczasem postanowił o ile możności zbliżyć się do pana Czarkowskiego, aby sobie zjednać jego zaufanie.

Dr. Czudek przychodził z początku raz na tydzień, najczęściej w niedzielę samym wieczorem na herbatę i partyę warcabów, w które p. Czarkowski dość chętnie grywał, a których Julian nienawidził, za co wujaszek nieraz robił mu wymówki. Przy herbacie adwokat rozmawiał o procesie, który był na drodze najlepszej, chociaż wymagał cierpliwości, sądy bowiem austriackie słyną z powolności, a gdy ten temat się wyczerpał, wszczynął pogadankę o polityce i różnych sprawach społecznych. Tak było z początku. Później wizyty tygodniowe zmieniły się na częstsze, w końcu stały się codziennymi. Odtąd proces, polityka i sprawy społeczne, ustąpiły na drugi plan; na pierwszym była literatura klasyczna, do której Dr. Czudek okazywał także

DYALOGI WIEJSKIE.

VIII.

— Burza, którą wywołał „wielki samotnik z nad Sekwany“ jeszcze nie ucichła. Odpowiadają na nią wciąż głosy poważne, za poważne nawet na to aby wdawać się w dyskusję z człowiekiem, który swoje, czysto prywatne sprawy, gwałtem usiłował przeszcześcić na grunt kwestyj publicznych. Mojem zdaniem zawiele honoru zrobiono „samotnikowi“ wdając się z nim w szeroką polemikę.

— No — nie, pominawszy albowiem kwestye, jak słusznie je pan nazwał, czysto prywatnego charakteru, „wielki samotnik“ dotknął ogólniejszej sprawy, a mianowicie dewastacyi.

— Ach, prawda, dewastacyi — tak...

— „Wielki samotnik“ (kochający się jednak w rozgłosie, do którego w żaden sposób nie mógł dojść jako prawnik, historyk ani jako publicysta polski i francuzki) ogłaszając światu epopeę o licytacji Russowa, poruszył jednak sprawę bądź co bądź doniosłą. Jakto? hipoteka, hipoteka którą uważamy za jeden z najpewniejszych środków lokacyi kapitału, rujnuje wierzyciela nie przedstawia dostatecznej gwarancyi odebrania summy! Hipoteka, pamiętaj pan co to jest hipoteka! Wiele to osób ma summy lokowane na hipotecę, wiele majątków nieletnich, sierocych na niej znajduje swoje zabezpieczenie. A tu, naraz ni ztąd ni zowąd dowiadujesz się że majątek na którym oparłeś bezpieczeństwo swego funduszu, przychodzi do upadku, niszczy się, traci wartość a twoja summa, która była summa, gotowizną, ciężko zapracowanym groszem, naraz staje się wartością urojoną, fikcyjną, zerem... To właśnie odkrycie dokonane przez „wielkiego samotnika“ może niejednemu otworzyć oczy i uchronić go od niechybnej straty.

— Czy pan szanowny już skończył?

— Jakto?

— Czy nie ma pan żadnych poważniejszych argumentów w zapasie?

— Czy tych nie dosyć?

— Nie, panie dobrodzieju. Jest to rzecz całemu światu wiadoma, a zapewne równie jak świat stara, że człowiek który, pod względem finansowym, źle stoi, nie mogąc opłacać procentów i utrzymać się z dochodów, zmuszony jest naruszać kapitał, ewentualnie swój handel, przemysł, gospodarstwo etc. Oto widzi pan jest dewastacya.

— A co! przyznajesz pan jednak.

— Przyznaję. Dewastacya istniała wprawdzie jeszcze zanim się „wielki samotnik“ urodził, zanim znalazł się na tym padole płaczu aby go swoją prawnohistoryczno-ekonomiczno-filozoficzną mądrością oslepić, ale widzisz pan łaskawy są dewastacye i dewastacye.

— W gruncie rzeczy to wszystko jedno.

nadzwyczajne zamiłowanie. Ze szkół wyniósł on kilkaset wierszy z „Iliady“ i kilkadziesiąt z „Eneidy“ — teraz chcąc się dziwakowi przypodobać, douczył się całej jednej księgi z Wirgilięgo, kilkuset wierszy z „Odyssei“ i co najważniejsze, wykuł na pamięć najpiękniejsze ody Horacego. Jak długo deklamował jedynie Homera i Wirgilięgo, pan Czarkowski, uśmiechając się, wtórował mu, to ciszej, to głośniej, czasem nawet poprawiał, co go niesłychanie cieszyło; ale gdy pewnego razu, Czudek, nic poprzednio o tem nie wspomniawszy, wystąpił z jedną z większych ód Horacego, dziwak podniósł się, oczy wytrzeszczył, usta otworzył i oniebiał. Horacego uważał on za autora, którego mogli rozumieć jeno wybrani, i dla tego Wojciechowi nigdy go nie deklamował. Jakież więc było jego zdziwienie gdy przez usta adwokata zaczęły się sypać perły wielkiego poety! W dodatku Czudek deklamował dobrze, skandował wcale poprawnie i co najważniejsza, rozumiał co mówił. P. Czarkowski rozrzewniony, uradowany, przycisnął go do piersi jak syna i odtąd nie mógł się obejść bez jego towarzystwa. Jeżeli kiedy był szczęśliwym, nigdy bardziej jak teraz. Z siostrzeńcem rozmawiał o sztuce — z adwokatem o klasycyzmie, który po części poszedł już w zapomnienie. Wróciwszy do klasycyzmu, starzec ukochał go znowu pierwszą swoją miłością i nieraz spoglądając na Juliana, mówił z głębokim westchnieniem:

— A przepraszam! zupełnie co innego; jeżeli pan pozwoli to gotów jestem przedstawić mu parę gatunków dewastacyi. Oto, weźmy naprzykład dewastacyę bankierską, dewastacyę fajną, gatunek „prima“ mówiąc po kupiecku.

— Jakaż to może być dewastacya?

— Zaraz. Jstnieje sobie dajmy na to pan bankier X. Wiedzie mu się dobrze, prowadzi bardzo szczęśliwie spekulacyę, ma rozległy kredyt, żyje jak magnat, słowem jest bankier w szerokim znaczeniu tego wyrazu. Naraz, czuje że przeciągnięta struna spekulacyi lada moment pęknie... Ludzie jeszcze się nie domyślają niczego, ale on to czuje, czuje doskonale. Cóż robi? Wyzyskuje swój kredyt do możliwego maximum, chowa zręcznie kapitały (a cóż łatwiejszego jak ukryć kapitał), za pomocą ucieczki zabezpiecza swoją osobę od nieprzyjemnej ewentualności więzienia za długi — i licznym wierzycielom swoim pokazuje tak zwaną „figę“. Otóż to jest prawdziwa dewastacya — zupełne zniszczenie wierzycieli.

— To, panie wyjątki.

— Przypuśćmy — ale natomiast weźmy kupców wśród których bankructwa nie należą, przyznasz pan do zjawisk wyjątkowych.

— No tak, trafia się.

— Tak dalece często się trafia, że sąd handlowy w wydziale upadłościowym, jest zawałony czynnością, a trzeba to mieć na uwadze że nie wszystkie bankructwa opierają się o sąd; wiele z nich znajduje rozwiązanie na drodze dobrowolnych układów. W pierwszym wypadku, gdy przezorny bankrut, przewidując katastrofę, usunie z wczasu towary, wierzycielom przypadają do podziału półki i urządzenia sklepowe — w drugim otrzymują gotowizną... po pięć albo po dziesięć kopiejek za rubla. Nie jestże to także dewastacya? Ale przeciwko takiej dewastacyi nie powstaje „wielki samotnik z nad Sekwany“ nie roztrząsa jej na szpaltach „Kraju“ nie woła o pomstę do niebios. Dla czego? Dla tego chyba że „wielki samotnik“ nie był plenipotentem zagranicznej firmy, która traci na jakimś aferzyście warszawskim, że nie występował w roli rzecznika jakiej ubogiej rodziny która może ostatni swój fundusz, jedyny środek egzystencyi powierzyła „panu bankierowi“ (!)

— Tak ale to nie dowód.

— Dowód panie łaskawy, bardzo wymowny dowód! Dewastacyi takiej jak bankier, ani jak handlujący w ogóle rolnik popełnić nie może, bo folwark to nie sklepik, który można zręcznie opróżnić, to nie kapitał łatwy do ukrycia. Ziemi, wody, ani lasu nikt do kieszeni nie schowa, budynków nie zabierze, ostatecznie nawet i inwentarza nie wyprowadzi. Teraz zwróć pan uwagę jeszcze na jedną okoliczność. Gospodarstwo jest to „interes“ w którym robi się tylko jeden obrót rocznie. Gospodarz zachwiany, nie upada nagle i niespodziewanie jak kupiec, który wczoraj jeszcze trzymał otwarty sklep urządzony z największym przepychem — a dziś już uciekł gdzie pieprz rośnie. Gospodarz tak

— Szkoda żeś przepadł przy maturze... Niech cię nie znam!

Siostrzeniec był uszczęśliwiony, że wujaszek znalazł tak miłego towarzysza w swoim adwokacie. W ostatnich czasach p. Czarkowski skończywszy siódmy krzyżyk i zapadając często na zdrowiu, zanadto nudził i męczył Juliana, chcąc go ciągle mieć przy sobie. Odtąd młody człowiek mógł wieczorami częściej z domu wychodzić, udając się czy to do teatru, czy gdzie z wizytą. Tak więc wszyscy byli zadowoleni prócz Wojciecha, który wkładając zarzutkę lub futro panicza, zawsze mrucał coś pod nosem.

— A wam co Wojciechu? — spytał raz Julian.

— Nic.

— Jakto nic? Przecie słyszę, że coś mruzcicie.

— Ta prawda, że mruczę... Bo to proszę panicza, mnie się bardzo niepodoba, że panicz wieczorami starszego pana zostawiają zawsze z cudzym człowiekiem.

— Czemu? Przecie on wuja nie zje?

— Wiem, że nie zje, ale zawsze niebezpiecznie zostawiać go ze starszym panem.

— Wojciechu! — zawołał Julian — a wam co się stało? Przecie to adwokat, człowiek uczonej, stróż prawa i sprawiedliwości, którego zna całe miasto!

— Niech tam sobie będzie niewiedzieć jakim stróżem, ja mu przecie nie ufam... Co prawda, to w oczy nie mogłem

uciec nie może, a proces jego upadku finansowego trwa znacznie dłużej. Dajmy na to że mu jeden rok nie dopisał, on liczy na drugi, pożyczka pieniędzy na dokupienie potrzebnej ilości inwentarza, na zasiew. Uprawia rolę starannie, wkłady czyni, ponieważ spodziewa się że tą drogą polepszy wydajność ziemi i powróci do zachwianej równowagi w budżecie. Nie uda się to w jednym roku, próbuje w drugim, w trzecim, brnie coraz dalej w błoto lichwy, ale usiłuje się ratować, a w tem usiłowaniu nie zapuszcza majątku, bo to sprzeciwiłoby się najprostszemu rachunkowi, byłoby wbrew wszelkiej logice, wbrew uczuciu instynktu zachowawczego.

— A jednak, zdarza się.

— Naturalnie że zdarza się. Kiedy wyczerpie już wszystkie siły, kiedy w żelaznych szponach lichwy utraci wszelką moc i potrzebuje na kawałek chleba dla żony i dzieci, wtedy zaczyna wyprzedawać inwentarz, rozbierze nawet płoty, słomę sprzedaje, ale to są rzadkie, wyjątkowe wypadki. W każdym razie nie bankrutuje jak kupiec, bo zostawia wierzycielom ziemię i zabudowania to jest to co stanowi istotną podstawową wartość majątku. Zresztą i prawo jest za wierzycielem. Dozwala ono wierzycielowi hipotecznemu, jeżeli ten widzi że dłużnik niszczy majątek, wystąpić ze skargą do władz, żądać zaprowadzenia administracji, dozoru. Czy na handlujących jest takie prawo? Czy ich działalność podlega jakiej kontroli? Z natury rzeczy sprawy gospodarskie są jawne, każdy interesowany własnymi oczami przekonać się może czy majątek jest obsiany czy nie, czy pola wynawożone, czy inwentarz jest. Tu być nie może kupieckich skrytości i matactw, bo interes prowadzi się na przestrzeniach każdemu oku dostępnych, jest jawny z samej natury swojej.

— Prawda to, lecz...

— Przepraszam jeszcze jeden argument. Nie osobliwego zobaczyć kupca który trzykrotnie bankrutował, na krocie ludzi zarwał, a jednak żyje po magnacku i powozami jeździ—ale kto widział wyzutego z majątku szlachcica, mającego spokojny kawałek chleba? Nie, ci bankruci to są prawdziwi bankruci, nie oni nie ukryli, wszystko oddali wierzycielom—a sami na bruk wyrzuceni, idą w służbę i ciężką pracą dobijają się o kawałek chleba walcząc z niedostatkiem i nędzą. Takie bankructwo, nie przynosi nic prócz nędzy — a fakta świadczą najwymowniej że „wielki samotnik z nad Sekwany“ napisał piramidalne—głupstwo.

Krakus.

mu jeszcze zajrzeć, bo sam już na wzrok niedomagam i nie widzę zdaleka, ale zato, dzięki Bogu, mam dotąd słuch dobry... o, dobry! paniczu.

— I cóż wam ten słuch powiedział? — zapytał Julian ciekawie.

— Że ten adwokat jest zanadto słodki i delikatny... Gada jak paniątko, chociaż Bóg tam wie czyj syn, i chodzi tak cichutko, że go ani słyhać... O! paniczu, ja się bardzo boję tych, co tak cicho chodzą...

Julian rozśmiał się szczerze.

— Przecie chód cichy jest oznaką dobrego wychowania...

— Ale nie taki, paniczu, nie taki! Panicz także cicho chodzą, a jednak inaczej, zawsze słyhać jak panicz przez sień idą, a tego adwokata nie słyhać, choć o dwa kroki przez pokój przechodzi. A to czy ma sens, że całymi godzinami gadają ze starszym panem jakimś językiem, którego nikt, na całym świecie, nie rozumie? Nie, paniczu, mnie on się bardzo nie podoba!

Julian uśmieł się serdecznie ze starego sługi, który przez zbytek przywiązania do swojego pana, widział tam niebezpieczeństwo, gdzie się go nikt rozumny nie domyślał. Że Wojciech nie lubił adwokata, wcale go to nie dziwiło. Wszak Czudka nikt nie lubił, krom wuja, który się ożywił w jego towarzystwie.

Z każdym dniem, prawie z każdą godziną, adwokat podbijał sobie serce swego klienta, zdobywając, piędź po piędzi, jego zaufanie. Nietylko prowadził proces, o którym

FRANCYA ŻYDZIAŁA.

STUDYUM Z HISTORYI WSPÓŁCZESNEJ

przez Edwarda Drumont.

(Dalszy ciąg.)

Robotnicy, przyzwyczajeni do sztucznej atmosfery romansów które im opowiadają, ofiary słów, przywykli myśleć przez swoje dzienniki, są coraz niezdolniejsi widzieć rzeczywistość, pochwyć związek myśli między sobą, mieć pogląd ogólny.

Tymczasem żyd jest zręczny; aby zniszczyć dawne społeczeństwo które go odpychało, stanął sam na czele akcji demokratycznej. Tacy Karole Marxy, Lasalowie, celniejsi nihilisci, przywódcy rewolucji kosmopolitycznej, to wszystko żydzi. Tym sposobem żyd nadaje ruchowi kierunek jaki chce. (Przekonała o tem Komuna, podczas której nie tknięto ani jednej posiadłości żydowskiej).

Gdyby jakiś mówca na zgromadzeniu publicznym wskazał rozwiązanie o którym mówię, a które jest doskonałe, pierwszy lepszy żyd odwróciłby uwagę, któraby się nie wporę skierowała na p. Rotszylda, opowiadając, że spotkał jakiegoś kapucyna idącego boso i mającego minę przygnębioną jak człowiek który pości. Chodźcie boso! pościć! co za zbrodnia! krzyknąłby ten biedny lud, nie zastanawiając się nad tem, że mu to nic nie szkodzi, i że nie będzie nic a nic bogatszym, gdy temu kapucynowi zabroni chodźcie boso i pościć.

Mimo przykrości, jakiej się doznaje na widok moralnego upadku tego ludu, który tak drwić z siebie pozwala tym, co się wzbogacają jego kosztem, trzeba zwrócić uwagę na to, że jedność, która zawsze stanowiła siłę żydostwa, cudownie mu dopomaga w tej sprawie. Żydzi stojący u dołu wspomagani są przez tych co stoją u góry, a żydzi stojący u góry zabezpieczeni są przeciw rewolucji, ponieważ żydzi kierują powstaniami.

Dodać trzeba, że członkowie klas wyższych nie lepiej pojmują położenie od proletaryuszów. Według nich, chrześcijanin zrezygnowany na przesładowanie, w którym znajduje sposobność zasłużenia się przed Bogiem, niezmiernie wyżej stoi od obywatela, co urodzony w kraju, który ojcowie jego uprawili, rozszerzyli i ucywilizowali, umie bronić praw swoich i nie pozwoli się nikomu traktować jak paryas; nie zdają sobie sprawy z tego, że ten kto idzie szukać przesładowań w Chinach albo w Japonii jest bohaterem, podczas gdy ten kto je znosi cierpliwie u siebie, jest nikczemnikiem.

Nikt nie zaprotestował, kiedy żyd Stern wyrzekł

jużemy mówili; nietylko uwikłał go w kilka nowych sporów z innymi sąsiadami, ale, co ważniejsza, służył mu za doradcę w sprawach ściśle majątkowych. Pan Czarkowski miał cały swój majątek w papierach, mianowicie w listach zastawnych Towarzystwa kredytowego ziemskiego i akcyach kilku najlepszych spółek zagranicznych. Za poradą adwokata, wymienił wszystkie akcje zagraniczne na listy zastawne, na czem, w ciągu miesiąca, zyskał kilka tysięcy, wspomniane bowiem akcje nagle pospadały. Od tego czasu, dr. Czudek był u dziwaka w większym jeszcze poważaniu, a gdy adwokat mu zaproponował, by na swój reumatyzm poradził się jego przyjaciela, doktora Ragnera, który, jako medyk, miał we Lwowie głośnej sławy zażywać, chory nietylko nie miał nic przeciw temu, ale owszem, przyjął doktora bardzo uprzejmie i prosił, by został on jego stałym lekarzem.

Ostatnie to zwycięstwo adwokata było największe. Pan Czarkowski nie lubił lekarzy i, przez całe życie, mimo iż nieraz chorował, nigdy ich nie wzywał; teraz, natomiast, wziął sobie lekarza stałego.

Wojciech coraz bardziej kręcił głową i mrucał pod nosem, a Julian zaczynał się już zastanawiać, ażali pan Czudek nie wkraść się przypadkiem zbyt głęboko w zaufanie wuja.

(Dalszy ciąg nastąpi)

w klubie przy ulicy Królewskiej słowa, które grzeczne dzienniki powtarzają przynajmniej raz na miesiąc: „za dziesięć lat, nie wiem z czego będzie żył chrześcianin.“ Po między reprezentantami szlachty, którzy składali wówczas ten klub, nie znalazł się ani jeden tak odważny, żeby podniósł tę obelgę i powiedział: „Ależ, żydzie, dlaczegoż to chrześcianie nie mieliby mieć co jeść we własnym kraju?“

Przeszkody są wielkie ale nie są nieprzewycięzione. Może powstać wśród ludu człowiek pochodzenia francuzkiego, ożywiony szlachetną ambycją przywiązania swego imienia do pokojowego rozwiązania tej zagadki proletaryatu, która bezużytecznie tyle już krwi kosztowała plebejuszów i która ich będzie kosztowała jeszcze więcej, jeżeli pójdą inną drogą.

Może się również znaleźć waleczny oficer, który gorąco poczuje upodlenie, w jakie popadła jego ojczyzna i który zaryzykuje życie aby ją podźwignąć.

W obecnem położeniu, wobec rządu pogardzanego przez wszystkich i który trzeszczy na wszystkie strony, pięćset ludzi zdeterminowanych na przedmieściach i pułk któryby otoczył banki żydowskie, wystarczyłyby do urzeczywistnienia najplodniejszej nowoczesnej rewolucji.

Wszystko skończyłoby się zanimby dzień minął, a gdyby ujrano obwieszczenia zapowiadające, że „Kasa majątków żydowskich za kilka dni funkcyonować pocznie“, wszyscy całowałiby się na ulicach.

W ten sposób stałyby się ciałem piękne słowa Piotra zwanego *le Vénérable*, opata kluniackiego: *Serviant populis christianis, etiam invitis ipsis, divitiae Judaeorum...*

K S I Ę G A T R Z E C I A .

Gambetta i jego dwór.

Żyd cesarem.— Pochodzenie.— Gambettowie — Młodość.— Nagabywania Morny'ego. — Barbey d'Aureville i Voiture. — Podróż na Wschód. — Czwartki wrzesień i Komuna. — Rachunki rządu Obrony Narodowej. — Nowe warstwy.— Reklama żydowska.— Nasze złudzenia.— *Augustiani*. Henryk Rochefort.— Kampania anti-gambettytowska.— Zgromadzenie na ulicy s. Błażeja. — Los przeciwny. — Krytyczne położenie Gambetty. — „Królowie na wygnaniu“ Daudet'a. — Śmierć. — Co powiedziała kobieta z ludu.— Mózg tenora.— Słownik Gambetty. — Nienawiść ludzi inteligentnych.— Pogarda ludzkości.— Uwięzienie w Wielkim Wschodzie.

Czy pomiędzy tylu portretami jest choćby jeden, któryby dawał kompletne wyobrażenie o tym człowieku, którego nadzwyczajne i niepojęte szczęście, będzie ciągle przedmiotem podziwu dla historii? Nie sądzę. Czyżby postać ta wymagała przenikliwej i subtelnej analizy Carlyle'a lub Taine'a? I to nie. Mimo swego lotrowstwa i przebiegłości istota to zanadto ordynaryjna, żeby nie miała być względnie łatwą do pochycenia. Trzeba tylko nie spuszczać z uwagi dwóch żywiołów, z których się składa: jestto żyd i cesarz zarazem; żyd zmodernizowany, skrzyżowany, mieszaniec jeżeli chcecie, temperament najpodlejszego i najniższego gatunku, zgoda, ale zawsze żyd i cesarz.

Kiedy Rzym zawojował świat, świat zawojował Rzym. Rzym miał z kolei cesarzew hiszpańskich i cesarzew afrykańskich; miał cesarzew gallickich, którzy zjadali wołu na kolację, i cesarzew trackich, którzy uderzeniem pięści usmiertcali wodzów kohort, gdy im się niepodobali. Miał cesarza syryjskiego, szesnastoletniego Heliogabala, który zawsze ubrany po kobiecie, z rękami obciążonemi bransoletami, w długiej powłóczystej sukni na sposób fenicki, prezydował na zaslubinach Kamienia Czarnego z Księżycem. Lubo syn Soemiasza był obrzezany, Rzym nie miał cesarza żydowskiego. Gambetta był przez chwilę takim cesarzem.

Aby go dobrze zrozumieć, trzeba sobie wyobrazić coś w rodzaju Barabasza, Barabasza ulaskawionego, który pewnego pięknego dnia wśród zamieszki zostaje prefektem w Pretorium i nareszcie przywłaszcza sobie purpurę.

To spóźnione pojawienie się typu przestarzałego jest ciekawe i warto zbadać człowieka, który go dokonywa.

Piorun nie grzmi wcale nad tą kołyską w chwili narodzin, ale pochodzenie jest interesujące. Gambetta nie rodzi się z rodziców cudzoziemskich, gdyż ostatecznie, ażeby być cudzoziemcem w jakimś kraju, trzeba mieć ojczyznę gdzieindziej; on pochodzi z rodziców koczujących. W skutek ruchu, jaki Rewolucja francuzka wywołała wpośród narodów, niektórzy żydzi, jak to już powiedzieliśmy, poczęli przebiegać Europę, szukając gdzieby się osiedlić mogli. Żyd wirtemberski A. Gamberle, osiadł w Genewie za czasu blo-

kady kontynentalnej, począł handlować kawą i kontrabandą, ożenił się z tamtejszą żydówką, której jeden z krewnych został powieszony i wtedy zwłoszczył swoje nazwisko na Gambette. Syn czy wnuk jego przybył do Francji, osiadł w Cahors i dał nam wielkiego człowieka, który nie miał w sobie nigdy nic francuzkiego, nawet stylu.

On sam nie wiedział dokładnie daty swego urodzenia. Na czele tezy, której miał bronić na stopień licencyata, stoi: „Rozprawa publiczna w materyach niżej wymienionych odbędzie się w poniedziałek 19 Stycznia 1860 o godzinie drugiej; bronić ich będzie p. Leon Gambetta, urodzony w Cahors (Lot) 11 Kwietnia 1838.“ Tymczasem metryka urodzenia, która była publikowana, twierdzi, że Michał Leon Gambetta urodził się 3 Kwietnia 1838, o godzinie 8 rano.

W Paryżu, niech sobie mówi co kto chce, przyszły dyktator nie zrobił większego wrażenia jak wiele innych mierności, które rzucają się bardzo, ale na które nikt nie patrzy. Na współczesnych swoich nie wywierał takiego wpływu, jaki wywierali niektórzy inni ludzie młodzi. Będąc członkiem małej grupy, w której skład wchodziłi Hébrard, Dépret i kilku innych, a która zbierała się co tydzień u Brébanta, męczył raczej swoich przyjaciół swoją niezmierną hałasliwością aniżeli ich zachwycał swoją wymową. „Milczalbyś, gębacz!“; temi wyrazami przywoływano go do porządku, a to nie świadczy o zbyt wielkim uroku, wywieranym przez „gębacza“ na otoczeniu.

Z okien to gabinetu Brébanta, gdzie owa grupa zebrała się w owym dniu, widział Gambetta przechodzący kondukt pogrzebowy księcia de Morny, który w „Nababie“ figuruje jako defilada świata cesarskiego. Nikt nie przypuszczał z pewnością, że „gębacz“ zajmie pałac wielkiego pana, który przynajmniej pod manierami patrycyusza ukrywał brak sensu moralnego, w każdym razie mniejszy niż u jego następcy; nikt nie przewidywał, że w siedemnaście lat potem hałasliwy ówczesny deklamator będzie miał pogrzeb równie niemal uroczyście jak ów pogrzeb męża stanu— dandego, który do błyszczącego rydwanu swojej fortuny zaprzął politykę miłości i miłość polityki.

Może widmo pałacu Bourbonów już wówczas majaczyło w mózgu nieznanego adwokata?

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Ideaty belletrystyki pozytywnej.

(Dalszy ciąg.)

P. Bolesław Prus należy do ludzi, którzy nie lubią zwartych szeregów, komendy i karności stronnicej, polegającej na poświęceniu osobistych zachcianek na rzecz pewnej grupy osób, pod jednym zgromadzonych sztandarem.

P. Prus nie wchodził nigdy w skład czy redakcyi „Przeglądu Tygodniowego“ czy też „Prawdy“, a w innych czasopismach postępowych bywa tylko gościem, nie mieszającym się do spraw domowych. Raz tylko usiłował zbudować w „Nowinach“ „obserwatorium społeczne“, czy coś podobnego; nie znalazłszy jednak zwolenników swych doktryn, wrócił do zachowawczego „Kuryera Warszawskiego“ gdzie od wielu lat, bawił czytelników swoich dowcipną gawędą, lub nudził ich traktatami filozoficzno-estetyczno-krytyczno-socyalnemi.

P. Bolesław Prus nie znosi więzów, jakiegokolwiek one były. Dla niego nie istnieje koloryt organu, w którym pracuje, nie uwzględnia on „programatów“, nie uznaje solidarności. Musi wypowiedzieć zawsze to co w danej chwili uważa za właściwe, bez troski o kierunek dziennika. Chodzi luzem, własnymi drogami, jak młode źrebię, puszczone samopas. Nie ma teorii, któraby go potrafiła okiełznać na czas dłuższy. Temu oryginalnemu usposobieniu zawdzięcza p. Prus stanowisko wyjątkowe. Gdy ktoś wymówi nazwiska takie jak: Orzeszkowa, Jeż, Bałucki, Świętochowski, Chmielowski i t. d., nie potrzeba zaopatrywać ich komentarzami. Głoszą one same zasady, do których je przeszłość publicystyczna przykuła. Są to oblicza na których się trudno omylić, o Prusie zaś nie wiedzą „przeciwni“, do jakiego zaliczyć go obozu. A jednak jest ucieszny felietonista „Kuryera“ w istocie daleko zaciętszym postępowcem, aniżeli jego towarzysze, którzy wystygli „w gorącym boju za prawdę“.

Dwóch ludzi spotkało się w panu Bolesławie Prusie: artysta i publicysta. Pierwszy rzeźbi nieraz przesłizne cacka, drugi eksperymentuje bardzo często bez powodzenia.

Jako beletrysta wydał p. Prus dotąd wiązanek: odręcznych szkiców, obrazków, nowelek, nowel i kilka powieści większych rozmiarów. Nie należy on do autorów płodnych, pracuje wolno. Inny zupełnie świat przedstawia się czytelnikowi w drobniejszych utworach p. Prusa. P. Orzeszkowa porusza się przeważnie w kołach t. zw. inteligencji; opisuje: lekarzy, inżynierów, przyrodników, kupców, obywateli ziemskich, a jeśli stanie pomiędzy żydami z najniższych sfer, lub wśród ludu, to tylko dla tego, aby uwypuklić jakąś „kwestye”; pani Marrenowa zna najlepiej osoby „dobrze wychowane”; p. Jeź krytykuje szlachtę; p. Bałucki chwytą typy z wszystkich stanów.

P. Jeź, Bałucki i t. d. tworzą z celem uczenia swych zwolenników, podnoszenia ich do siebie, a komponują głównie za pomocą rozumu. Są to pisarze wcielający z całą świadomością dążenia epoki. Przez usta ich bohaterów odzywają się „wierzenia” i wątpliwości, nadzieje i rozczarowania, „pewniki” i obłędy chwili bieżącej. Dzieła ich ilustrują pochód... spaczonej myśli polskiej ostatnich pokoleń.

Nowelista p. Prus trzyma się zdala od t. zw. zagadnień. Jego typy nie wiedzą co to pozytywizm a co idealizm, co postępek lub zachowawczość, nie rozprawiają o potrzebach kraju, o konieczności reformy obyczajów i wyobrażeń, o zdobyciach nauki, o kolejach żelaznych, handlu, przemysłu, sztuce inżynierskiej i tym podobnych mądrościach; nie kończyli oni uniwersytetów, nie przesiąkli „nowinkami”. Głupiotkie to stworzenia, które nie słyszały ani słowa o „wielkich ideach”, co mają ludzkość przekształcić i odrodzić.

Pan Prus ukochał przedewszystkiem organizmy jeszcze nierozwinięte lub nieudolne, jako to: dzieci, chorych, kaleki, sieroty, ubogich, niedołączonych i upośledzonych w jakikolwiek sposób. Belletrysta, którego głowę zaprzatają różne „kwestye”, przechodzi oczywiście obok takich istot obojętnie, gdyż nie może ich użyć do swoich kombinacji i doświadczeń. Czegoż dowiedziałyby się od Stasia, („Przygoda Stasia”), którego nawet pies „pyskaty” Kurta, nie szanuje, lub od biednego Jasia („Sieroca Dola”), terminującego u szewca? Nieciekawe to typy, potrzebne chyba co najwyżej do ożywienia scen epizodycznych.

Dziecko nie posiada wyrobionego charakteru. Przemawia ono półsłówkami, giestami, nie zna drogi, po której je starsi prowadzą, działa ciągle pod wrażeniem pobudek chwilowych, najczęściej zewnętrznych. Biała to karta, którą życie codziennie zapisuje, ale hieroglifami tak nieczytelnymi, że trzeba je odgadywać, a jeszcze więcej przeczuwać. P. Prus posiada w stopniu wysokim sztukę Cumberlanda w świecie maluczkich. Oko jego chwytą najdrobniejszy rys, którego nikt inny nie spostrzegł. Wykrzyknik chłopczyka, łza dziewczynki, zdziwienie lub zasmucone oczęta, grymas buzi — są dla niego kluczem, za którego pomocą otwiera tajniki naiwności i niewinności.

Nawet niemowlę nie jest dla niego „bezmysłną bryłą, ulepioną z ciała i krwi.” „Człowiek” to, który doświadcza, wnioskuje, rozważa i kształci się.

Rozkoszni ci urwisi Prusa ze swoją naiwnością; tylko ich uściskać i wyczuwać. Zwykle postępują sobie jednak ludzie z małymi bohaterami inaczej, a wtedy staje autor po ich stronie. Bo mistrz w chwytaniu drobnych szczegółów, które łączy w całość, odznacza się kobiecą prawie tkliwością. Nie wyrzuca on z siebie gorącej lawy gwałtownych namietności, nie szumi nie kipi, ale odczuwa głęboko powszednie smutki i boleści. Odtwarza on znakomicie niemy żal bezradnej dzieciny, samotnie płynące, przed światem ukrywające się łzy, wstydlive westchnienia, skargi bez słów i bez pociechy. Kto płacze i cierpi, ten ma w Prusie przyjaciela.

W tym względzie zachodzi stanowcza różnica między nim a poprzednimi autorami. P. Orzeszkowa, Jeź, Bałucki etc. rozważają, Prus zaś czuje. Ich trzeba czytać głową, jego sercem. Po twórczości pierwszych powiał chłód „trzeźwych” poglądów i ściał ją mrozem, drugiego obejmuje, mimo różnych doktryn, poezja ciepłymi skrzydłami.

Malując uczucia rzewne, miękie, posługuje się p. Prus nadzwyczaj prostymi środkami. Wystarcza mu kilka słów, rzuconych niby odręcznie, wykrzyknik, naszkicowana zaledwo gra rysów twarzy, i jakieś osobne jemu tylko właściwe „dotknięcie”, aby wywołał skutek pożądany.

Antek („Antek”), chłopak wiejski, ma udać się w świat po chleb dla siebie i po spełnienie marzeń. Dziwakowi nie smakuje gospodarstwo w chacie rodzicielskiej. Zamiast po-

tnieć na roli, wołał wystrugiwać kozikiem wiatraki i krzyżki i dumać o pięknej pani wójtowej. Zawadza on w chałupie młodszemu rodzeństwu—darmozjad!—przeto powinien rzucić dom ojczysty, aby zginąć lub znaleźć dla siebie zajęcie odpowiedni.

— Nadeszła noc. Antek legł na twardej ławie, ale zasnąć nie mógł. Uniósłszy głowę patrzył na dogasające w kominie węgle, słuchał dalekiego szczekania psów, albo świerkania świerszcza, który nad nim tak wołał jak wołają polne koniki nad opuszczonym grobem jego zmarłej siostry Rozalii. W tem usłyszał jeszcze jakiś szmer w rogu izby. To matka jego pocichu—płakała. Antek ukrył głowę pod sukmaną.

Nazajutrz wyszedł z matulą z bratem i ze starym Andrzejem na drogę, za wieś. Kiedy stanęli przy krzyżu, znajdującym się na końcu wąwozu, upadł rodzicielce do nóg, potem Andrzejowi, ucałował wszystkich i — potem ruszył w świat.

Albo ten Michałko („Michałko”). Roboty przy kolei skończono, „podradczyk” wypłacił, co się komu należało, ośszukał, kogo można i ludzie poczęli rozchodzić się gromadami, każdy do swojej wsi.

Jeden tylko Michałko nie poszedł za drugimi.

— Został na szarem polu i nie patrzył nawet za sobą, tylko na błyszczące szyny, co biegły aż tam, het! niewiadomo gdzie. Wiatr rozrzucał mu ciemne włosy, rozwiewał białą parciankę i zdaleka przynosił... ostatnią zwrotkę pieśni odchodzących.

— Wkrótce za krzakami jałowcu skryły się płachty, parcianki i okrągłe czapki. W końcu i pieśń umilkła, a on stał wciąż z założonymi rękoma, bo—nie miał gdzie iść. Jak ten zając, co w tej oto chwili przeskakuje przez szyny, tak on, chłopski sierota, gniazdo miał w polu, a spiżarnię—gdzie Bóg da.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Listy z Galicyi.

XV.

Sklepy chrześcijańskie. — Składy hurtowe i skuteczna walka z żydostwem. — Towarzystwo spożywcze. — Parcelacya. — Towarzystwo oficyalistów prywatnych. — Żydzi w przemysle. — Baron Popper i jego syn. — Straszne krzywdy i wyzysk. — Co o tem mówi sprawozdanie urzędowe.

(Dokończenie.)

Jeżeli to, co wyżej napisałem, wyda się komu nieprawdopodobnem, to mu odpowiem, że w sposobie wymierzania należytości taki u nas chaos panuje, iż większego wyobrazić sobie nie można. W roku ubiegłym, sam minister finansów przyznał w parlamencie, że ponieważ urzędnicy podatkowi są mało wykształceni, przeto łatwo dają się fantazyi unosić i więcej żądają, niż się należy, wszelako, przeciw takiej samowolności można zawsze apelować do wyższej instancyi. W każdym razie mała to jest pociecha, bo jeżeli kto się nie spoztrzeże, że go skrzywdzono, lub jeżeli na rekurs niema pieniędzy, a tak jedno jak drugie jest powszechnem między naszymi włościanami, natenczas nie pozostaje nic, jak tylko głowę oddać pod nóż egzekucyjny.

Na wiosnę, rok rocznie, odbywają różne Towarzystwa walne zjazdy, na których dowiadujemy się, o ile one są żywotne i pożyteczne. Do tych, których roczny obrachunek już nastąpił, należy Towarzystwo wzajemnej pomocy oficyalistów prywatnych, istniejące już od lat 19-tu. Czy w kraju, jak nasz rolniczym, a w którym o emeryturę dla oficyalisty prywatnego bardzo trudno, — tę bowiem zwykli dawać tylko magnaci, — można sobie wyobrazić Towarzystwo piękniejsze i bardziej potrzebne? Towarzystwo o którym mówię, zbiera od swoich członków stałe wkładki, zato wspiera ich w razie nieszczęścia lub kalectwa, wdowom zaś i sierotom po członkach udziela stałe zapomogi. Majątek jego wynosi już 400,000 guld., a roczny dochód 55,000 guld. W roku ubiegłym obdzielono 370 osób bądź zapomogami stałymi, bądź datkami, i na ten cel wydano 30,000 guld. Nadwyżkę zaś dołączono do funduszu żelaznego. Czy same te cyfry nie świadczą dostatecznie o wielkiej pożyteczności tej pięknej instytucyi? Prezesem Towarzystwa jest Stefan hr. Zamoyski.

Kiedy klasa chrześcijan pracujących, jak może, dźwiga się i ratuje, w tym samym czasie, żydzi ją, jak umieją, wyzyskują. Okropny tego przykład otrzymaliśmy niedawno od inspektora przemysłowego, p. Nawratila, który, z pole-

cenia rządu, objeżdża wszystkie fabryki i zakłady przemysłowe w Galicyi. Oto co ten odkrył: Wśród Beskidu znajdują się miejscowości Węldzisz i Wygoda, należące do żyda węgierskiego, barona P o p p e r a.

Jest to ten sam Popper, którego syn, przed dwoma laty, chciał się żenić w Paryżu z jakąś zubożałą hrabianką włoską, która jednak, mimo utraty majątku, nie straciła wiary swoich ojców. Chociaż przyrzekła swoją rękę semickiemu kawalerowi, postawiła jednak za warunek, żeby Ojciec Święty pozwolił na ten związek. Młody pan Popper chciał się o to wystarać, i przez jakiś czas Europa cała była zaintrygowana jego zabiegami, gdyż nagle rozeszła się była pogłoska, że Papież w rzeczy samej na ten związek pozwolił. Chociaż żaden dobry katolik w to nie wierzył, mimo to, żydzi byli pewni (!) że Leon XIII ustąpi. Zawiedli się jednak... Potworny związek nie przyszedł tedy do skutku. Otóż szanowny papa pełnego nadziei kawalera jest właścicielem niezmiernych dóbr w Węgrzech, u nas zaś posiada Węldzisz i Wygodę, do których należy 50,000 morgów dziewiczego lasu szpilkowego. W pierwszej z tych miejscowości zbudował olbrzymie tartaki parowe, które połączył własną koleją żelazną z linią Stryj-Lwów.

Jest on dziś w Austrii największym producentem „tarych materyałów“ drzewnych, a kto wie czy nie największym i w całej Europie. Zdawałoby się, że taki potentat powinien uczciwie obchodzić się ze swymi robotnikami, tymczasem p. Popper bardziej ich wyzyskuje, niż pierwszy lepszy żyd pantoflowy. Robotników ma około 500. Z każdym z nich układa się o pewną płacę w gotówce, wszelako równocześnie stawia za warunek, żeby na płacę czekał *od 3 do 4 miesięcy*. Ale, choć biedny robotnik i na tak twardy warunek przystanie, jeszcze i wtedy nie widzi pieniędzy, gdyż po upływie 4 miesięcy, zarząd, pod pozorem, że nie otrzymał funduszy od dyrekcji centralnej, która urzęduje gdzieś na Węgrzech, co dni 14, zamiast gotówki, wydaje tylko kwity do propinatora Politzera (żyda), opiewające „na żywność“. Ten Politzer wydaje więc albo żywność po dowolnie obliczonej cenie, albo też własne bony, które przyjmują, ustanowieni przez niego, piekarze, rzeźnicy i inni przemysłowcy.

Kto potrzebuje zmienić bony na gotówkę, ten na nich traci najmniej jedną trzecią, czasem jeszcze więcej. Bony te kursują w okolicy jako pieniądze. Kiedy inspektor przybył do Węldzisz, opadły go tłumy robotników, błagając, by co prędzej usunął to okropne nadużycie. W ogóle, zakład barona Poppera, o ile ze sprawozdania komisarza wynika, opiera się na krzywdzie robotników. Między innymi, mówiąc o mieszkaniach, zaznacza p. Nawratil, że oddawano robotnikom mieszkania tak niezdrowe, iż musiał udać się do starostwa z prośbą o natychmiastowe ich opróżnienie.

W słowach o ile możności krótkich, przedstawiłem wam fakt prawdziwy, o którym mówi nie ja k i s t a m antysemita, lecz p. Nawratil, c. k. komisarz przemysłowy, w swoim sprawozdaniu urzędowym!... *S a p i e n t i s a t.*

Rolarz.

NA POSTERUNKU.

Niespodzianka w najnowszej komedii p. Zalewskiego. — Niebawem odkrycia. — Szlachetność Apfla podniesiona do szczytu. — Czy są tacy? — Apfel i jego otoczenie. — Uwagi przeciętnego widza. — Coby powiedział zwolennik „uspółecznienia“, a coby odrzekł żyd? — Co mówią żydki warszawskie. — Racya jednego z mędrców kliki. — Ktoby ich protegował! — Panegiryki i hymny na cześć finansjery. — Przesadzone obawy. — „Kto go zastąpi“! — Słówko ukojenia.

Utalentowany komedyopisarz, p. Kazimierz Zalewski sprawił nam niespodziankę. To, co się nie udało nigdzie i nikomu, przez długi szereg wieków, co się nie udało nigdyś Egipcyanom ani Assyryjczykom, a czego dzisiaj wyrzec się musieli Niemcy, Francuzi i t. d., to zrobił p. Zalewski — w najnowszej komedii swojej. Autor „Górami nasi!“ odkrył tym razem w rasie semickiej pierwiastki takiej szlachetności, tyle wdzięcznego materyału do t. z. assymilacji tego szczególnego plemienia, że gdyby można uwierzyć iż żydzi tacy istnieją, nie tylko... w komedii, lecz w życiu rzeczywistym, wówczas mnie pierwszemu nie pozostawałoby, jak zawiesić pióro na kołku, a wydawcy „Roli“ zamknąć swe wydawnictwo i powiedzieć: czcigodny, szlachetny ludu Izraela, wybacz, albowiem, nie wiedząc nic o świeżo odkrytych skarbach twego ducha — przez lat pięć popełniałem głupstwo!

Bo, proszę państwa, ów Apfel junior p. Zalewskiego,

to uosobienie zacości — zacości nie jakiejś tuzinkowej, ale podniesionej do szczytu, to skończony wzór honoru, szlachetności i cnoty. Apfel jest zdolnym nie tylko do odwracania się z pogardą od czynów nieuczciwych, ale do najszczytniejszych, najbardziej idealnych poświęceń. Apfel, gdy mu idzie o czystość imienia swoich przodków, nie tylko nie chce znać milionów, nie tylko gardzi on dobrobytem, ale, w dodatku, gotów zadać najboleśniejszy cios własnemu sercu — wyrzec się żony, którą kocha nad wszystko!

Kto inny o tym Apflu szlachetnym, jak i o innych bohaterach semickich p. Zalewskiego będzie pisał w „Roli“: mnie zaś w tej chwili, nie jako urzędowego krytyka lub też dramaturga, ale poprostu, jako słuchacza i widza przeciętnego, zajmuje jedno tylko pytanie: Zkąd mianowicie mógł się wziąć *taki* młody Apfel? Ojciec nie był już wprawdzie żydem, ale był przecie tylko spekulantem, wiedział coś jeno o „honorze kupieckim“, no — i „robił w cukrze“. Cóż więc młodego Apfla tak wypiękniło duchowo i wyniosło nad poziom, nie już etyki semityzmu, ale ogólnoludzkiego charakterów przeciętnych? Czy nowe otoczenie rodzinne, w jakim się, dzięki ożenieniu, znalazł? Takby się zdawać mogło i powinno konieczne. Obowiązek szczerze, prawdziwie chrześcijański, nakazuje żyda takiego, co zrywa z brudem swego plemienia, nie tylko przysparzać, przypuszczać wreszcie do swych rodzin, ale i ogrzewać, podnosić, uszlachetniać tchnieniem tych ideałów, jakich w judaizmie znać nie mógł. Tymczasem, to właśnie, najbliższe, rodzinne otoczenie Apfla mogło go chyba — upodlić, ale nigdy podnieść. To otoczenie, ten „świat drugi“, do którego młody Apfel wszedł, toć to (w komedii p. Zalewskiego) nie żadni *chrześcijanie*, w szcztym, prawdziwym tego słowa znaczeniu, lecz *poganie* raczej; to nie jest szlachta polska, jak się autorowi podoba utrzymywać, ale zgraja łotrów, nicponiów i wyrzutków społecznych. W taką rodzinę wchodzi młody Apfel i wśród takiego uosobienia podłości, samolubstwa, chciwości, staje się sam uosobieniem cnoty! Jak się to zdarzyć mogło?...

Jeżeli więc p. Zalewski nie miał, modnej dziś wielce, intencji zozydzenia szlachty, a jako konserwatysta i redaktor „Wieków“ mieć jej chyba nie mógł, to, w każdym razie, popełnił niekonsekwencyę, która, jak dla mnie, ma tę wielką wartość, że mi odpowiada odrazu na pytanie powyższe i usuwa, jednym zamachem, wątpliwości wszelkie.

Młody Apfel nie jest ani typem, ani nawet wyjątkiem, wziętym z życia, ale dziecięciem wyobraźni artysty.

A co się, wobec tej niekonsekwencyi, stać musi z założeniem, z tendencyą, z główną myślą utworu? Jaką kwintesencyę z komedii pana Zalewskiego wyciągnąć sobie musi przeciętny, byleby rozsądniejszy, widz? Ha, — byłem i ja na przedstawieniu, wydałem rubla z kopiejkami, aby oglądać tych potomków Sema, nieznanych, niebываłych, tych szlachetnych Apflów, sądzę więc iż przynajmniej wygadać mi się wolno. Otóż, powiadają mi: żydzi mogą się „uspółecznicić“ przy pomocy małżeństw mieszanych. Zgoda, odpowiadam, ale, wobec odrazy jaką budzi żydostwo, jakież jest praktyczny sposób urzeczywistnienia takowej mieszanej? Ano, bardzo prosty. Trzeba, najpierw, aby byli tacy Czapotkiewiczowie, aby była taka, nie tylko zbankrutowana, ale wzyta ze wstydu, odarta z czci i wiary szlachta, i aby ona, dla miłego grosza, dla nędznego frymarku, oddawała swoje córki szlacheckie młodym, wychrzczone synom Izraela; trzeba więc, słowem, najpierw, abyśmy my z żydzieli. Wyznaję, iż gdybym był najgorętszym nawet zwolennikiem t. z. „uspółecznienia“, to jeszcze, wobec podobnej kombinacji, musiałbym się wzdręgnąć i odrzec: wolę być przeklinanym antysemitą, niż błogosławionym... assymilatorem. A teraz znowu powiadają żydowi: słuchajno kochanecku! ochrzczij się i ożeń ze szlachcianką, a wejdiesz w „świat“ nowy, dziś niedostępny dla ciebie, zrosniesz się z tym światem, i nikt ci już nie powie: ty żydzie! Dobrze — odpowiada żyd — ale pokażcie no mi ten wasz świat chrześcijański; niech ja zobaczę, jak on rzeczywiście wygląda, jakie są jego cnoty, ideały rodzinne, jego życie domowe? I pokazują mu świat... Czapotkiewiczów, a ja znów wyznać muszę, iż gdybym był żydem i miał bodaj najmniejszą odrobinę poczucia godności osobistej, odwróciłbym się od *takego* świata ze wstrętem i powiedział: kwituję — wolę swoje Sary i Róże, niżli wasze Zofie — wolę zostać żydem!

Tylko że żydkowie nasi, których p. Zalewski chciałby widocznie *par force* „uspółecznicić“, nawet tych względów moralnych nie wezmą pod rachunek. Oni ciesząc się z jednej strony, z takiego przedstawienia na scenie tej „zgnijłej“, „zbankrutowanej“, „strupieszalnej“ szlachty, a

z drugiej, patrząc na podniosłe, ba, nawet bohaterskie czyny szlachetnego Ernesta, mówią jedno tylko:

— Aj, aj, jaki ten Apfel głupi! — jaki on głupi jest!

O ile więc najnowsza komedia p. Zalewskiego wpływa na zbliżenie, czy tam „złanie“ dwóch „światów“ — nie wiem; rad tylko jestem że obudziła ona dyskusję w sprawie żydowskiej — dyskusję nietylę pouczającą, ile wesołą i miejscami bardzo nawet komiczną, a i to przecież na te ciężkie czasy, coś warto. Toć nawet jeden z siedmiu czy ośmiu „mędrców“ dawnej kliki kuryerkowej, pan W. Bogusławski, huknął na „reformatorów powiatowych (!), marzących o dekretach banicyjnych do Palestyny“. Mamże się za to gniewać? A gdzie zaś! Owszem, jako człek idący zawsze za słuszością, przyznać raczej winienem, że i p. Bogusławski, ze swojego punktu widzenia, ma zupełną rację. Bo nużby owo „marzenie“ o „dekretach“ i „banicyjach“ w kierunku Palestyny stało się kiedykolwiek faktem, — co wtedy poczęłaby... klika? Ktoby ją, sierotę, przytulał, protegował? Ktoby różnym, uważającym się za geniusze, miernotom literackim i różnym krytykom... „powiatowym“ rozdawał synekury na kolejach, w bankach i w rozmaitych, tym podobnych, ogniskach interesów — starozakonnych?

Rozumiem więc obawy p. Bogusławskiego, jakkolwiek jestem zdania, że i w obawach nie należy przesadzać. Niedawno jeden z bankierów warszawskich wpadł w chorobę nieuleczalną. Nieszczęście jest nieszczęściem zawsze, nie należy więc żartować zeń, ani szydzić. Nie miałbym też nic a nic przeciw temu, gdyby ci zwłaszcza, których ów „znany finansista“ obdarzał względami i laskawszem spojrzeniem, wyrzili swoje ubolewania i — skończyli na tem. Oni jednakże idą dalej i piszą, i smarują panegiryki, aż do obrzydzenia. Bankier finansista, który, biorąc rzecz ściśle, nie zdziałał nic poza obrębem rozgałęzionych, gotowych już interesów... własnych, który się niczem nie odznaczył, albo raczej który się odznaczał wyłącznie i jedynie bezgraniczną butą pieniężną i bezwzględny despotyzmem bogacza, który nawet nie dowiódł niczem wybitniejszych zdolności finansowych, jakimi się rasa ta przechwała, — bankier ten, mówię, pod piórem nie zależnych... Kalhasów naszej prasy, wyrasta od razu na męża-bohatera, przewodnika narodu. „Kto go nam zastąpi“!? — wołają takim głosem, jak gdyby mieli wołać: kto nam zastąpi Kollataja, Staszica? Doprawdy, gdy słyszę ten wykrzyknik — radbym krzyknąć także: Panowie, miejcież litość nad biednym społeczeństwem! — nie obdzierajcież go z ostatnich szczątków poczucia godności narodowej.

„Kto go zastąpi“!? — Ależ, uspokójcie się i nie rozpaczajcie, albo przynajmniej — bez wystawiania ogółu polskiego na pośmiewisko publiczne — rozpaczajcie pocichu. „Zastąpi go“ inny żyd-bankier, posiadający tyleż co tamten, albo więcej — pieniędzy.

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Dziecko-ryba czyli Salomon chiński. — Nieco o chińczykach i europejczykach i chiński pomysł *in gratiam* jubileuszu królowej Wiktorii. — Z tej okazji zdrowa rada kronikarza. — Zwyczaj los rad zdrowych. — Co radził Wasilewski duszy ludzkiej i jak ona go usłuchała. — Odgrzebywanie Sybaris. — Pożar w porcie hamburskim. — Powódz węgierska. — Wyjazd następcy tronu niemieckiego na uroczystość jubileuszową królowej Wiktorii do Londynu. — Stan zdrowia cesarza Wilhelma. — Zmiana gabinetu w Belgradzie. — Jej znaczenie dla Austrii i Bułgarii. — Konwencja angielsko-turecka.

Nie darmo powiedziane jest: „Mądra żona, męża korona“. Ja to zawsze utrzymywałem, tak, z wewnętrznego popędu, instynktownie niejako, no a teraz przekonywam się, iż to prawda tak niewzruszona, że nawet na chińskie przetłumaczona, prawdą być nie przestaje. Właśnie ostatnimi czasy, pewien mandaryn chiński znalazł się w położeniu Salomona: stały się przed nim dwie matki, roszczące sobie pretensje do jednego dziecięcia. Mandaryn snąc nigdy nie słyszał o sędzie Salomona, a że czuł, iż sam nie jest wcale Salomonem, co mu się zresztą bardzo chwali, udał się jak w dym, po radę do swojej magnifiki. Mandarynka nie zawahała się ani na chwilę, zabrała dziecko do siebie i rozbrawszy je, kazała w jego sukienki ubrać żywą rybę i wrzucić ją do rzeki. Na ten widok, jedna z dwóch kobiet krzyknęła przeraźliwie, rzuciła się do wody i pochwyciła trzepoczącą się rybę, sądząc że ratuje dziecko. — „To jest prawdziwa matka!“ zawołała mądra sędzina i — sprawa się skończyła.

Wprawdzie, dość trudno przychodzi wyobrazić sobie,

jak wyglądała owa ryba w sukniach dziecięcych, i dlatego utrzymują niektórzy, że owa kobieta, która ją wzięła za dziecko, nie musiała należeć do „koron“ mężowskich, ale to jest kwestya uboczna, która w niczem głównej tezy nie osłabia i nie ubliża w niczem mądrości chińskiego Salomona w spódnicy.

W Europie weszło w zwyczaj wyśmiewać się z biednych chińczyków; wyrażenie: „to chińczyk“, stało się synonimem wyrażenia: „to głupiec (z przeproszeniem)“; a jednak ci, co lepiej znają chińczyków, utrzymują że tak źle nie jest, że ci wyśmiewani azyaci miewają czasem rozum czysto „europejski“, podczas gdy nie ulega wątpliwości, że europejczycy miewają niekiedy iście „chińskie“ pomysły.

Ze względu na tę okoliczność radziłbym wszystkim moim ziomkom płci obojej, a przedewszystkiem naturalnie warszawiakom i warszawiankom, mianowicie zamieszkującym północno zachodnią stronę miasta, to jest okolicę najbliższą Anglii, aby w dniu 21 b. m. i r. o godzinie 9-tej zrana, zatkali sobie szczelnie uszy i uszka bawełną. — a dla czego, powiem zaraz. W dniu tym, jak wiadomo, Anglia ma obchodzić pięćdziesięcioletni jubileusz wstąpienia na tron królowej Wiktorii. Na uroczystość tę przygotowują naturalnie Anglicy najrozmaitsze historye począwszy od medali aż do jarek i trumien jubileuszowych, ale nad wszystkimi temi nadzwyczajnościami góruje pomysł pewnego Anglika — nie chińczyka — który zaproponował, aby w dniu tym, z uderzeniem godziny 9-ej zrana, wszystkie angielskie orkiestry wojskowe i cywilne zagrały hymn narodowy „*God save the queen*“, a prócz tego żeby tenże hymn jednocześnie każdy bez wyjątku Anglik odegrał przy otwartem oknie, na jakim bądź instrumencie, bodaj na trąbce dziecinnej; kto już zupełnie grać nie potrafi, ma hymn odśpiewać.

Przychodzi mi tu na myśl ów uczony rabbi, który zapytany nad czem дума tak głęboko, odrzekł: „Ja miszję sobie: gdyby wszystkie drzewa były jedno drzewo, a wszystkie morza były jedno morze, i gdyby to drzewo spadło w tego morze, co by to był za plusk!“ Otóż ja znów myślę sobie, że ten hymn angielski jubileuszowy będzie czemś w rodzaju tego „plusku“, że piekielna jego melodia sięgnie po wszystkie krańce świata, a zatem i do Warszawy; że więc dobrze zrobią warszawianie, jeżeli rady mojej w owym uroczystym dniu usłuchają. Zresztą zrobią jak zechcą, to już ich rzecz; ja przynajmniej spokojnie zasypiać będę w przekonaniu, że spełniłem mój obowiązek, ostrzegając ich przed skutkami angielskiego pomysłu, na jaki żaden, nawet najbardziej chiński chińczyk nigdyby się nie zdobył.

Jeżeli jednak mam prawdę powiedzieć, to nie wielką mam nadzieję, aby rada moja skutek odniosła; jestto ogólny niemal los wszystkich rad dobrych, życzliwych. Ileż to lat temu, jak poczciwy nieboszczyk Edmund Wasilewski radził duszy, żeby sobie biedaczka chrapnęła:

„Drzym sobie duszo! co ci do tego,
„Że tam myśl czyjaś pod niebo lata,
„Że ktoś ciekawy początku swego
„Ze starych kurzów groby obmiata;

„Woła do życia umarłych ludzi,
„Jądro granitu myślą przewierci,
„Wszystko obnaży, wszystko obudzi
„I z tego wróży — życie po śmierci.

„Życie po śmierci!?. Drzym sobie duszo!
„Czyż to być może, czego już niema?
„Kiedy raz umrzesz, już cię nie wruszą
„Łagodność Abła ni złość Kaima...“

No, proszę Państwa, czy może być rada zdrowsza, logiczniejsza i praktyczniejsza? A jednak czy jej dusza ludzka posłuchała?... Gdzie tam! ani jej gadaj o spaniu, kręci się, wierci się, po staremu kurze z grobów obmiata i woła do życia umarłych ludzi. Ot, naprzykład teraz duszy rządu włoskiego przyszło na myśl odkopać starą Sybaris, miasto a właściwie osadę grecką, nad zatoką Tarentyńską położoną, której mieszkańcy tak byli bogaci, takie zbytkowne prowadzili życie, że dotąd nazwa „Sybaryta“ pozostała nam na oznaczenie wybrednego rozkosznisia. Ale to właśnie bogactwo stało się jej zgubą. Sąsiedzi jej, obywatele Krotonu, przez zazdrość zalali ją z kretesem szlamem z rzeki Kratis. „Idź błoto do złota!“ zawołali, przekreślając sławne powiedzenie naszego Skarbka, i pogrzebali zniestanawidzoną sąsiadkę na całe wieki pod błotnym całunem.

Rząd włoski wiele sobie zakłada na odgrzebaniu z brzydkiego grobu tej sławnej swego czasu osady, mając nadzieję, że stanie się ona jeszcze pełniejszą ilustracją ży-

cia grecki go, niż Pompeja i Herkulanum dla życia rzymskiego.

Jeszcze nie umilkły echa straszliwego pożaru Opery Komicznej w Paryżu, jeszcze płyną z całego świata składki na ofiary tej okropnej katastrofy, a już skrzydlata wieść rozniosła wiadomość o nowym wielkim pożarze — w porcie Hamburgskim! W jednym z nadbrzeżnych magazynów zajęła się bawełna, a ogień szarząc się szybko strawił sześć magazynów, kilkadziesiąt wagonów naładowanych towarami, aż w końcu pożar wziął się do statków stojących w przystani. Dwa okręty angielskie: „City of Dortmund“ i „Gladiator“, splonęły do szczytu, inne mniejsze lub większe poniosły uszkodzenia, nie licząc znacznej liczby spalonych łodzi; z ludzi na szczęście nikt tym razem nie zginął. Katastrofy przybierają charakter coraz bardziej impertynencki; bo co to za zachwalstwo, żeby pożar śmiał wybuchnąć morzu pod nosem, i jeszcze dotego niszczyć okręty we własnych jego mokrych objęciach!

Kłęska powodzi na Węgrzech coraz większe przybiera rozmiary. Wprawdzie wody już nie przybywa, ale długie jej działanie staje się coraz groźniejsze a zalew rozszerza się, chłonąc coraz więcej owoców i nadziei pracy ludzkiej. Srogości żywiołu przychodzą jeszcze w pomoc, ludzie oszołomieni nieszczęściem. Mieszkańcy miasta Tape, wzniesli tamę ochronną; mieszkańcy sąsiedniego Mako, sądząc że przez to od siebie odprowadzą wodę, postanowili tę tamę przekopać. Przyszło do krwawego starcia, tama została przerwana, woda buchnęła gwałtownie i zalała nowych 35,000 morgów najpiękniejszymi urodzajami okrytej roli, a Mako nic na tem nie zyskało. Ogromny nasyp kolei Alföld, stanowiącej dotąd skuteczną w swoim kierunku tamę, jest już silnie podmyty; starają się go wzmocnić, ale jeżeli usiłowania nie odniosą skutku, kłęska przybierze straszniejsze jeszcze rozmiary. Strach pomyśleć!...

Następca tronu niemieckiego wyjeżdża do Londynu na uroczystość jubileuszową królowej Wiktorji; widać zatem że stan jego zdrowia nie jest niebezpieczny, a i zdrowie cesarza Wilhelma poprawić się musiało, w przeciwnym bowiem razie syn nie opuszczałby go zapewne ani na chwilę. Giełdy mogą odetchnąć swobodniej.

Król Milan przyjął dymisy gabinetu Garaszana, a gdy żaden z wzywanych w tym celu mężów stanu ze stroniactwa zachowawczego nie chciał się podjąć złożenia nowego gabinetu, król zmuszony był odwołać się do Risticza, który przyjął mandat, postawiwszy pewne ze swej strony warunki, między którymi na pierwszym miejscu oswobodzenie Serbji z pod wpływów austriackich i niemieckich.

Łudzą się zatem dobrowolnie dzienniki wiedeńskie, twierdząc że Risticz zobowiązał się nie zmieniać kierunku polityki serbskiej zagranicznej. Serbia została dla polityki austriackiej na półwyspie Bałkańskim straconą, a stosunki tamtejsze radykalnej mogą uleść zmianie.

Zmiana ta wpłynie także i na położenie Bułgarii, która może nie będzie już potrzebowała wielkiego zgromadzenia narodowego, które zamierzała podobno zwołać na dzień 3 Lipca; nie wiadomo też jakie będą losy pożyczki bułgarskiej, której mieli regencyj udzielić kapitaliści wiedeńscy i tylko na poręczenie jej przez reprezentację narodową czekali.

W każdym razie przewrót dokonany w Serbji zdaje się być ważnym krokiem naprzód ku rozstrzygnięciu kwestji bułgarskiej.

Na konwencyę angielsko-turecką w sprawie egipskiej nie zgodzą się prawdopodobnie ani Francya ani Rosya; pozostanie ona martwą literą i Anglicy będą dalej siedzieli w Egipcie. To też konwencya ta, równie jak roboty angielskie w Bułgarii miały być tylko zdaje się dywersją, mającą ratować sytuację Anglików w Azji. Nie na wiele ona im się przydała i będą prawdopodobnie musieli teorię swoją o obronie Indji na samej granicy indyjskiej wprowadzić w praktykę wcześniej czy później.

E Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Wystawa higieniczna. III. — Między przedmiotami, wystawionymi w pawilonie głównym, zwraca uwagę szafa z przedmiotami inhalacyjnymi D-ra Malcza, jak również praktyczne pomysły stół operacyjny z marmurowym blatem, wystawiony przez D-ra Matlakowskiego. Rozmaite środki opatrunko-

we wystawili: Dr. Bartkiewicz z Łodzi, oraz p. p. Trzeciński i Urbanowicz z Warszawy.

Okazale wystąpił mechanik i właściciel fabryki narzędzi chirurgicznych i w ogóle ostrych stalowych, p. Jodłowski. Obok gablotki, wypełnionej przedmiotami niezbędnymi dla każdego chirurga, a odznaczającymi się nader starannem wykonaniem, pan Jodłowski wystawił ulepszony stół operacyjny, oraz szynę metalową, mogącą zastępować bardzo dobrze opatrunek gipsowy. Szyna ta, ze względu na jej trwałość, jako przyrządu opatrunkowego, jak również i przystępną cenę, wynoszącą 15 do 25 rubli, powinna znaleźć zastosowanie praktyczne we wszystkich szpitalach. W ogóle, pracąj pomysły p. Jodłowskiego, przedstawione na obecnej wystawie, zasługują na bezstronne słowo — uznania.

I dentyści warszawscy wystąpili w pełnym rynsztunku, przedstawiając zęby sztuczne oraz sposoby plombowania zepsutych. Najpokaźniej zaś w tym dziale wystąpili p. p. Grzeszkiewicz i Zieliński.

W tym samym również pawilonie wystawione są wody mineralne, oraz produkta lecznicze zdrojowisk krajowych w Ciechocinku, Solcu, Druskienikach i Nałęczowie. Hr. Tarnowski nadesłał wodę żelazno-jodową kozienicką, a hr. Gordon wodę żelazistą z dóbr Ojcowa. (d. c. n.)

Spór w Towarzystwie Dobroczynności. Jak już wiadomo, jeden z najczyńszych działaczy na polu filantropii, wice-prezes Administracyi Towarzystwa Dobroczynności, hr. Walewski wystąpił w swoim czasie z inicjatywą urządzenia w Warszawie domu przytułku dla starców i kalek. Mając zaś mandat Administracyi Tow., upoważniający go do działania w tej sprawie, hr. Walewski, z właściwą sobie energią zabrał się do rzeczy. Już tedy hr. W., w krótkim stosunkowo czasie, zebrał dość pokaźny fundusz, dochodzący do 7,000 rubli; już ugodził przedsiębiorcę, zaliczywszy mu 3,000 rubli i już, przy obmyślanju przez hr. W. dalszych środków poruszenia ofiarności publicznej, miała się rozpocząć budowa tyle pożądanego, tyle niezbędnego przytułku, — gdy wtem, cała ta sprawa zostaje odrazu, najniesłuszniej i najniewłaściwiej zwichniętą. Oto bowiem, prezes warz. Tow. Dobr., książę Tadeusz Lubomirski, występuje na ostatniemu posiedzeniu ogólnem członków Tow. Dobr., przeciwko projektowi, a mając „poparcie“ powolnej sobie koteryi „usłużnych“, robi to, co chce, t. j. odrzuca go i — basta.

Fakt to, który na nas przynajmniej, wywarł nader przykre wrażenie; jest on bowiem jednym więcej arcy-smutnym dowodem, że u nas najlepsze bodaj intencje ludzi czynu, oraz sprawy najwyższej ogół obchodzące, rozbijają się zwykle o ambicje oraz niechęci osobiste danych — kółeczek lub jednostek.

Ks. Michał Nowodworski, zasłużony kierownik „Przeglądu Katolickiego“ i redaktor „Encyklopedji Kościelnej“, kapłan cieszący się wysokim poważaniem ogólnem, z okazji uroczystości otwarcia Collegium nowum Uniwersytetu Jagiellońskiego, ma otrzymać dyplom doktora teologii tegoż Uniwersytetu.

W świecie germańskim, z powodu ogłoszenia nowego prawa o cudzoziemcach — zaroiło się. Między innymi, korespondent „Kur. Warz.“ z Duninowa nad Wisłą, donosi, że pomiędzy Niemcami w okolicy tamtejszej zapanował niebywały popłoch. „Serdeczni“ lękają się, aby nie byli tak wypędzani, jak oni niedawno wyganiałi naszych. Są oni też obecnie potulni i grzeczni, jak nigdy nie bywali, a wszyscy przyrzekają solennie... przesiedlić się i przyjąć poddaństwo tutejsze.

Z innej znów okolicy, mianowicie z Radomskiego, donoszą, iż w kilku tamtejszych zakładach przemysłowych, osoby — teutońskiego pochodzenia, a zajmujące posady dyrektorów, zarządców, naczelników fabrycznych i t. d., niebawem zastąpione już być mają przez krajowców.

Również z racyi nowego prawa, znany przemysłowiec germański, prowadzący oddawna interesy w kraju naszym, p. Wilhelm Rau, otrzymał polecenie zrzeczenia się zajmowanych urzędów w tutejszych zakładach przemysłowych i instytucjach prywatnych. Z tego także powodu dyrektor łódzkich zakładów tkackich p. Herbst i wice dyrektor p. Holtz wyjeżdżają do swojego... l a n d u.

Najciekawsze jednak wiadomości otrzymujemy z Wołynia. Niemcy osiadli tam dość gęsto, o wiele gęściej aniżeli potrzeba... przed miesiącem jeszcze pysznili się pochodzeniem germańskim, wyśpiewując na całe gardło „Wacht am Rein“, — dziś zmienili taktykę i głoszą wszem wobec i każdemu z osobna, jakoby byli czyste j krwi słowianami.

Z kasy przemysłowców warszawskich. Przed miesiącem w Kasie pożyczkowej przemysłowców warszawskich, odbyły się wybory tak nazwanych reprezentantów. Otóż p. B. Korpaczewski znany już z występów swoich, przeciwko różnym... nieprawościom popełnianym w tutejszych instytucjach finansowych, zakwestyjonował kategorycznie legalność tych wyborów, a motywa swego protestu przesłał w listach wystosowanych do reprezentantów. Jeden z takich listów wpadł nam właśnie w rękę i z niego

dowiadujemy się, iż motywa p. Korpaczewskiego opartymi są ściśle zarówno na paragrafach ustawy, jak i na podstawie słuszności. Autor protestu żąda, między innymi, aby, zgodnie z ustawą, kandydaci na reprezentantów byli wybierani nie przez tak zwanych „delegatów“, ale bezpośrednio na samem posiedzeniu reprezentantów. Również żąda pan K., aby lista w s z y s t k i c h u c z e s t n i k ó w K a s y była wydrukowaną i, przed wyborami, znajdowała się w ręku każdego uczestnika. Żądania te, jak i inne jeszcze, wyrażone w proteście, wydają nam się, z wielu względów słusznymi; o ile zaś przejdą one w praktykę, powie nam zapewne o tem, mające się odbyć w d. 21 b. m., ogólne posiedzenie reprezentantów, na którym protest p. Korpaczewskiego będzie roztrąszany.

Na temże samem posiedzeniu, mają być dopełnione wybory nowego (p. Spiess, jako cudzoziemiec nie przesiedlony dotychczas, ustępuje z zajmowanego stanowiska) prezesa Kasy. Między kandydatami, wymieniają p. Włodzimierza Chrapowickiego, a wybór ten popierają głównie przeciwnicy owego monopolu finansowo-kredytowego, o którym mówiliśmy już dość obszernie i dość chyba wyraźnie w artykułach: „Gospodarka finansistów warszawskich“.

Nowości wydawnicze. Wszedł z druku „Pamiętnik warszawskiego Instytutu głuchoniemych i ociemniałych“, za rok 1886. O ciekawej wielce i starannie ułożonej tej książce, na innem miejscu napiszemy obszerniej.

Zeszyt I „Mechaniki popularnej“, napisanej przez inżyniera, Józefa Łubieńskiego, opuścił już prasę.

Z teatru i muzyki. Panna Wanda Barszczewska, młoda i utalentowana artystka sceny krakowskiej, da nam się poznać wkrótce, w kilku gościnnych występach, na scenie teatru Letniego. Że artystka ta zjedna sobie odrazu sympatyę publiczności warszawskiej, o tem zarówno jej talent, jak i opinia, jaka ją poprzedziła z Krakowa, wątpić nie pozwalają.

W teatrze Nowym, przedstawiono pięcioaktową sztukę autora czeskiego p. Józefa Tyla p. t. „Córka podpalacza“, w przekładzie p. Lucyana Rzeznika.

Nowa komedia p. K. Zalewskiego p. t. „Małżeństwo Apfel“, z powodu której na innem miejscu feljetonista nasz wypowiada słów kilka, zgromadza w teatrze Letnim nader liczną publiczność, wywołując równocześnie żywe spory i dyskusye w tak zwanej „kwestyi żydowskiej“.

Nie pomogło. Sąd handlowy warszawski ogłosił w tych dniach upadłość przedsiębiorcy i właściciela piekarni p. Aleksandra Łapińskiego. Z cudzych niepowodzeń tego rodzaju cieszyć się nigdy nie należy, i nie z tą też, bynajmniej intencją, o tym drobnym, zkądnad, fakcie wspominamy; chcielibyśmy tylko, przy sposobności, zaznaczyć, że nawet rzucanie się na „Rolę“, na posiedzeniach publicznych i szkalowanie jej na tychże posiedzeniach, „przeciwnikowi“ (!) naszymu nie pomogło widocznie.

Popis w szkole rzemiosł. Poczynając od dnia 19 b. m. odbywać się będzie trzydniowy popis publiczny prac uczennic w nowej szkole rzemiosł dla kobiet (Krakowskie Przedmieście Nr. 27) zostającej pod kierunkiem p. Aleksandry Korycińskiej. W dniach tych zakład otwartym będzie dla publiczności od godziny 10 tej zrana do 7-mej wieczór.

Zmarli: Ś. p. Tadeusz Borzęcki, jeden z najstarszych wiekiem prawników, prawy urzędnik i zany obywatel kraju—zm. w Warszawie.

Ś. p. Aleksander Karpiński, profesor Instytutu rolniczego w Nowej-Aleksandryi autor kilku prac specjalnych z dziedziny gospodarstwa wiejskiego.

Ś. p. Zygmunt Madejewski, młody i utalentowany artysta-malarz — zm. we Lwowie.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. J. Gajewski w Iwanowicach. — Podniosiemy najchętniej w jednym z numerów najbliższych. Za życziwe słowa dziękujemy serdecznie.

P. K. L. w Warsz. — O spółce artystów-malarzy, jak również o wyzyskującym ich przedsiębiorcy starozakonnym, z okazji wiadomej sprawy sądowej, pomówimy raz jeszcze.

P. M. w Ost... — Owszem, użytkujemy chętnie. Takiego bowiem postępowania „pod korcem“ kryć nie wolno.

P. K. W. w Warsz. — O „kefirze żydowskim“ pomieścimy w jednym z numerów najbliższych.

P. Chrzan... w Rzek... — W całości nie, ale ważniejsze ustępy damy poznać i czytelnikom „Roli“.

P. Remigiusz. — List zakomunikowaliśmy interesowanemu; na podstawie pojedynczego faktu sądzić, a tem mniej potępiać niepodobna.

P. F. Troic... w Warsz. — Takiego pośrednictwa podjąć się nie możemy. Z redaktorem widzieć się pan może codziennie, z wyjątkiem Czwartku i Niedzieli, między godz. 3-cią a 5-tą po południu.

„Życzliwemu“. — A czemuż to pan nie podpisał listu, jeżeliś taki życzliwy?

Semiecie Nr. II-gi. — Poszło do kosza, jak zwykle.

„Postępoweowi“. — Mylisz się pan dobrodziej. Nie „schlebiamy“ duchowieństwu, lecz bronimy go i bronąć dalej nie przestaniemy przeciw każdej napaści waszego przeznaczonego „obozu“. Równocześnie zaś bronimy i tych idei, jakie są nam drogie, a które stan ten przedewszystkiem reprezentuje. Jeżeli jesteś pan naprawdę „bezzstronnym“ (!), to powinienbyś to bardzo łatwo zrozumieć.

REKLAMY.

Dentysta **Marceli Grzeszkiewicz**, Nowy Świat nr. 55, przyjmuje od 10 do 6-jej, —specyalnie sztuczne zęby. 12—4

A. Sobolewski, Bielańska 5. Poleca obuwiu męzkie i damskie z najlepszych materyałów, ceny przystępne. (12—4)

Biuro Komisowo-Nauczycielskie

A. Lewińskiego,

Zielna Nr. 42 róg Próżnej, z osobnym oddziałem **Stręczeń** mając do lokacyi: Nauczycieli, Nauczycielki, Bony różnego wykształcenia i narodowości, Rządców z kaucyami i bez, Ekonomów, Pisarzy, Gorzelanych, Mechaników, Techników, Ogrodników, Gospodynie, Panny służące i t. d., poleca swoje pożyteczne usługi, oparte na dobrem zrozumieniu własnego interesu, na dążności wyrobienia renomy firmy niesieniem usług jakich J. W. i W. W. Chlebodawcy spodziewać się mają prawo od Instytucyi rządzącej się zasadami. (26—3)

OGŁOSZENIA.

Student uniwersytetu,

doświadczony korepetytor, posiadający muzykę, życzy sobie przyjąć lekcye na wakacye na wsi. Wiadomość w Redakcyi „Roli“. (3—3)

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych 52-24 i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży

I. Jodłowskiego

Bielańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137
(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych—oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacye po cenach najumiarkowańszych.

67 lat
istnienia

„KURJER WARSZAWSKI“

Nakład
16,000
egz.

najobszerniejsze i najbardziej rozpowszechnione codzienne pismo polskie, polityczne, społeczne i literackie, wychodzi w dni powszednie wieczorem, w niedziele i święta rano, a nadto wychodzą stale w dni powszednie, z wyjątkiem dni poświęconych, dodatki poranne, zawierające wszelkie najnowsze wiadomości z ostatnich 12-u godzin. Tym sposobem czytelnicy otrzymują tygodniowo 7 półtora do dwuarkuszowych numerów głównych i 5 półarkuszowych dodatków porannych.

W bogaty i urozmaicony programat „Kuryera Warszawskiego“ wchodzi: przeglądy polityczne; artykuły wstępne w sprawach społecznych, ekonomicznych, oraz innych bieżących krajowych i zagranicznych; wiadomości administracyjne, oraz obfite wiadomości bieżące z życia publicznego i społecznego, tak miejscowe, jako też z prowincyi i z innych krajów; głosy gazet rosyjskich i zagranicznych; sprawozdania sądowe; sprawozdania, kursa i telegramy giełdowe, zbożowe i z handlu wszelkimi innymi produktami; w odcinku: przeglądy literackie i artystyczne, nowelki polskich autorów, kroniki tygodniowe i inne feljetony przygodne; dalej wskazówki praktyczne dla gospodarstwa domowego; odpowiedzi redakcyi na wszelkie zapytania czytelników; wiadomości kościelne i urzędowe; wykazy wylosowanych papierów publicznych; logogryfy, szarady, zadania arytmetyczne, szachowe i t. p.; wreszcie ogłoszenia prywatne. W odcinku dodatku porannego wychodzą stale większych rozmiarów powieści pióra cenniejszych polskich autorów. Na szczególną uwagę zasługuje dział licznych i wyczerpujących telegramów o wszelkich najświeższych faktach z całego świata.

Warunki prenumeraty Kuryera Warszawskiego wraz z dodatkiem porannym: w Warszawie: rocznie rs. 9, półrocznie rs. 4. kop. 50, kwartalnie rs. 2 kop. 25, miesięcznie kop. 75. Za odnoszenie do domu dopłaca się miesięcznie 5 kop.

Na prowincyi i w Cesarstwie, łącznie z przesyłką pocztową: rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3, miesięcznie rs. 1.

Za granicą: miesięcznie rs. 1 kop. 50.

Numer pojedynczy bez dodatku kop. 5; dodatek poranny kop. 3.

Przedpłata przyjmuje się od każdego 1-go, według kalendarza nowego stylu.

Adres: Administracya „Kuryera Warszawskiego“ Warszawa, Plac Teatralny Nr 9. (3—1)

Specyjalna Fabryka i Magazyn Bielizny Męskiej

A. KIERST i S-ki

5. Bielańska 5. (vis-a-vis Daniłowiczowskiej),

poleca w wielkim wyborze:

Koszule męskie wykonywane podług najświeższych fasonów, od rs. 1.50—Kołnierzyki i Mankiety—wielki wybór Krawatów, Spinek i Szpilek najmodniejszych—Kalesony, Skarpetki jedwabne, fildecase i bawełniane bez szwu—Kaftaniki trykotowe wszelkich rodzajów—Chustki do nosa—Cachenez na szyję, jedwabne—Szelki, Laski etc. Wszelkie zamówienia wykonywają się starannie i spiesznie, po cenach najniższych.

(26—7)

Zakłady Wapienne

SULEJOWSKIE I OPOCZYŃSKIE

firmy

„JÓZEF BANDURSKI i S-ka“

Określiwszy przymioty naszego wapna, w poprzednich ogłoszeniach, więcej teoretycznie, przy zaznaczeniu ilości i sposobu produkcji oraz załączeniu szczegółowych analiz, wykazujących na 100 części 99 $\frac{1}{2}$ czystego wapna; niniejszem zwracamy uwagę, na fakt stwierdzony w praktyce, przez pp. Budowniczych, Majstrów mularskich i Przedsiębiorców że wapno nasze prócz wielu cennych przymiotów, w robotach jest tak tuste i wydajne, iż po zlasowaniu go i użyciu do robót, przyrost wykazuje się **co najmniej 25% więcej w porównaniu z innymi** (do 1000 cegły użytej do muru z wyprawą, potrzeba użyć innych marek 2 $\frac{1}{2}$, do 3 ch korcy, naszego zaś nigdy więcej nad 2 korce) zatem do kalkulacji ceny, tę różnicę, należy brać w uwzględnienie, z czego wypada, że wapno nasze nie tylko jest najlepsze ale i najtańsze!

Konkurencya znając te przymioty podszycia się pod miano Sulejowskiego, ze sprowadzaniem **pośledniejszych marek** (najwięcej kolorem zbliżeni do Sulejowskiego) rekomendując je za Sulejowskie węglem palone i jakoby z naszych zakładów pochodzące, objaśniając przytem w naiwnej nieświadomości, że wapno wypalane drzewem lepsze jest od wypalonego węglem (!) dyskredytuje tym sposobem nasz produkt i wyrządza nam krzywdę! W obronie zatem własnego interesu, nie możemy tych manewrów konkurencyjnych, skierowanych nie tylko na naszą szkodę ale i ogółu interesowanego, pokrywać milczeniem i dla tego niniejszem ostrzegamy kogo należy.

Wapno przez nas produkowane, wysyłamy na wszystkie Drogi Żelazne, za gotówkę, lub zaliczenia kolejowe (nachnahme). Zamówienia przyjmuje kantor nasz w Warszawie Okopowa № 10. Tamże zamawiać można: CEMENT, GIPS, CEGŁĘ i GLINKĘ ogniotrwałą, TRZCI-
NF; i t. p. 0-16

WYJAŚNIENIE.

Od czasu otwarcia drugiego mego sklepu przy ulicy Miodowej Nr. 8, dochodzą mnie wieści, jakoby z tytułu otwarcia na przynajmniej ulicy wyroby moje **Obuwia dauskiego i dzieciennego** miały podrożeć.

Więści podobne rozpuszczać może tylko ktoś osobiście nieprzyjazny, celem przeciwności dla siebie Szanownych Dam, które od lat dawnych zaszczycają mnie swoim zaufaniem. Przeciwnie bowiem, drugi mój sklep otworzyłem jedynie dla udogodnienia Szanownym Damom, biorącym u mnie obuwie.

Na dowód czego umieszczam poniżej Cennik, z którego Szanowna Publiczność przekonac się raczy, że tak w **Pracowni mojej od lat 26** istniejącej przy ulicy Kapitulnej, jakoteż i w nowo-otworzonym moim **Magazynie przy ulicy Miodowej** wyroby moje po cenach przystępnych sprzedaje.

CENNIK.

Kamasze hamburskie z gumą, wysoko- k4 od rs. 4.50 do 5.50	5.50	6. —	7. —	4. —	3.50
Kamasze satynowe	5.50	6.50	7. —	3. —	2.50
(płatowe)	5.50	6.50	7. —	3.50	3. —
Kamasze tójkowe	5.50	6.50	7. —	3.50	3. —
Kamasze prunelowe z gumą	5.50	6.50	7. —	3.50	3. —
Pantofle prunelowe	5.50	6.50	7. —	3.50	3. —
Pantofle białe	5.50	6.50	7. —	3.50	3. —
Pantofle skórkowe	5.50	6.50	7. —	3.50	3. —



Z szacunkiem

Feliks Zaręba.

3-1

J. TUROWSKI

MALARZ-DEKORATOR ROBÓT KOŚCIEL-
NYCH I POKOJOWYCH
ORAZ WSZELKIEGO RODZAJU ROBÓT
ZWYCZAJNYCH. (52-22)

Nowy-Świat Nr. 23.

ZAKŁAD KEFIROWY

aptekarzy

BIERTÜMPFLA I GESSNERA

dawniej

Dr. Wł. Wyszyńskiego (6-2)

ALEJA JEROZOLIMSKA 27 róg KRUCZEJ

Przy Aptece

Grzybki kefirowe wypróbowanej dobroci zakład stale w znacznej ilości posiada na składzie; jak również i informację prowadzenia przebiegu fermentacji.

Zakład Zegarmistrzowski

K. ZAWISTOWSKIEGO,

w Gmachn Teatralnym

ul. **Wierzbowa** w prost Niecałej.

Poleca: Wielki i gustowny wybór Zegarków Złotych, Srebrnych, Stalowych i Niklowych.— Po cenach możliwie niskich. (6-2)

! Przyjmuje reperacje !

Tadeusz Kowalski i A. Trylski

DAWNIEJ

H. CEGIELSKI, TRYLSKI i S-ka

**Warszawa,
Miodowa Nr. 4,**

3-2

jako wyłączni reprezentanci na Królestwo Polskie

polecają:

ŻNIWIARKI i KOSIARKI oryginalne amerykańskie, uznane powszechnie za najlepsze i najtrwalsze, z fabryki **WALTER A. WOODA** w Hoosick-Fals (Ameryka). **GRABIE KONNE „TIGER“** oryginalne amerykańskie, ulepszonej konstrukcyi, z fabr. **J. W. Stoddard & Comp. Dayton** (Ohio), oraz dające się zastosować do nich **SIEWNIKI** do koniczyń i traw, do nawozów sztucznych i gipsu, oraz do zbóż.

Części zapasowe oryginalne na składzie.

HURTOWY SKŁAD WIN

i LIKIERÓW ZAGRANICZNYCH

KOTECKIEGO i SCHOBERA

w Warszawie

przy ulicy **Leszno Nr. 14.**

Zawiadamia, Szanowne Duchowienstwo i p. p. Kupców, że ulegając coraz więcej żądaniom utrzymywania **Win Russkich**, na które prąd czasu bardziej zwraca uwagę, przy naszym Składzie Win zagranicznych zaprowadziliśmy i Wina Krymskie, Kachetyńskie oraz musujące z fabryk russkich, a zaopatrzwszy się o ile możności z pierwszych źródeł, ręczyć możemy za ich czystość.

Cenniki na żądanie chętnie przesyłamy; sprzedaż tych Win uskuteczniamy za gotówkę lub na zaliczenia (Nachnahme) wszystkich dróg żelaznych. (6-4)

Specjalna Fabryka i Magazyn
BIELIZNY

L. GALKOWSKIEGO

w Warszawie,
Marszałkowska Nr. 133,
róg Ś-to Krzyckiej.

Poleca — w wielkim wyborze :

Koszule męskie, odznaczające się najlepszym krojem i wykończeniem, Kołnierzyki i Mankiety w najnowszych fasonach. Kalesony, Skarpetki i Szelki, Wielki wybór Krawatów, Szpilek i Spinek najmłodniejszych. Chustki na szyję jedwabne i półjedwabne, oraz Chustki do nosa, zawsze w wielkim wyborze. Wyroby trykotowe wełniane i bawełniane. Kaftaniki siatkowe higieniczne, oraz wyroby wełniane D-ra Jaegera. Wszelkie zamówienia wykończają się starannie i spiesznie, po cenach stałych, możliwie niskich, p. p. handlującym ustępuje się rabat.

„Najlepszy krój Koszul męskich.“

52—39

HURTOWO-DETALICZNY

SKŁAD WYROBÓW TABACZNYCH

PAWŁA KOŁODZIEJSKIEGO I S-KI

przy ulicy Nowy-Świat Nr. 51 (róg Wareckiej).

10—8

Poleca :
wielki wybór cygar, tyto-
niu i papierosów, z wszyst-
kich fabryk rosyjskich i
miejscowych, oraz gilzy
własnej fabryki, z pra-
wdziwej francuskiej bibu-
ki „ABADIE“.
Dla P. P. Handlujących od-
stępuje towar na najko-
rzystniejszych warunkach.
Cenniki
na żądanie franco.



FABRYKA I SKŁAD
Narzędzi Chirurgicznych i ostrych,
stalowych, oraz Bandaży,

F. Balukiewicza

W WARSZAWIE
Bieleńska Nr. 9, Hotel Paryżki.

26—3

Świeżo opuściła prasę i jest do nabycia we wszystkich księgarniach, ważnej i ciekawej treści broszura

p. t.

ŻYDZI POLSCY
W ŚWIELE PRAWDY

przez

Konstantego Wzdulskiego.

Cena kop 40. (6—3)

Skład główny w Redakcyi „Roli“, Nowy-Świat Nr. 4.

52—24

Główny Skład Dywanów

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki, Kaldry, Dery i t. p. **JUTY I WEŁNY** na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie“. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

PŁASZCZE GUMOWE

dla Dam, Mężczyzn i Dzieci

KUFRY, WALIZY, TORBY

ORAZ

wszelkie przybory do podróży

poleca

FABRYKA

T. L. BREYMEYER, Warszawa

Królewska Nr. 1 róg Krak. — Przedm.

52—43

„ZŁOTY UL“
FABRYKA PIERNIKÓW

w Warszawie, — Nowy-Świat Nr. 7,

poleca :

Pierniki słodowe, Chleb miodowy zalecany przez lekarzy na wszelkie dolegliwości żołądka, oraz cierpienia hemoroidalne ; — ułatwia trawienie u osób słabych i wątłych dzieci.

Fabryka nabywa miód wprost od producentów, w każdej ilości po cenach targowych, oraz miody do picia. (52-15)

ZAKŁAD ZEGARMISTRZOWSKI
F. SZYMANIEWSKIEGO

Marszałkowska Nr. 94, obok Apteki BARCZA.

POLECA :

Zegary, zegarki pierwszorządnych fabryk Genewskich, Paryżkich i Freiburskich. Jak również przyjmuje do naprawy zegary, zegarki i zegary starożytne.

Jako długoletni pracownik pierwszorządnych fabryk zagranicznych, oraz paru najpierwszych zakładów Warszawskich, a ostatnie lat kilka w znanej firmie L. Babezyński, jako pracownik najpierwszych robót — poleca się z najakuratniejszą reperacją, przy gwarancji dwuletniej.

CENY JAKNAJNIŻSZE.

12—4

Polski Kantor Bankierski

RADZISZEWSKI I S-ka (52-22)

WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

KAJETAN CHMURKOWSKI 12-5

SZEWEC MĘZKI I DAMSKI

w Warszawie — Królewska 27.

Do dzisiejszego N-ru dołącza się, na prowincję, prospekt wydawniczy firmy „Gebethnera i Wolffa“.

Treść numeru: Pozytywizm i masy. I.—Dyalogi wiejskie —Francya żydzińska (d. c.)—Ideały belletrystyki pozytywnej (d. c.)—Listy z Galicyi.—Na posterunku, feljeton Kamiennego.—Z całego świata. — Kronika bieżąca krajowa i zagran. — Odpowiedzi redakcyi.—Ogłoszenia. **W odcinku:** Przez dolinę łez, powieść J. Rogosza (d. c.). — **W Dodatku** Sprawozdanie handlowe.—Ogłoszenia.

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński.** Дозволено Цензурою.—Варшава 31 Мая 1887 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)